80 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

16 października 2025 NR 242 (18333)

Sport



Orlęta wzlatują

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Z DRUGIEJ STRONY



Dariusz Leśnikowski

Waldek i Miłosz

Podobno nigdy nie zapomina się pierwszej miłości, a przez całe życie najchętniej wraca się do muzyki z lat młodzieńczych... Nie wiem, czy te stare prawdy wciąż jeszcze obowiązują w obecnym, pędzącym przed siebie na złamanie karku i trochę bez celu, świecie. Pewne jest natomiast, że nawet po dekadach z rozrzewnieniem wraca się do pierwszych kibicowskich uniesień, pierwszych – nawet tych nieoczywistych – boiskowych idoli, pierwszych nocy zarwanych dla obejrzenia futbolowego widowiska.

Dla ramoli z mojego pokolenia „mitem założycielskim" w życiu kibica był mundial España'82. Fenomenalny Thomas N'Kono fruwający między słupkami i doprowadzający do rozpaczy polskich snajperów; bajeczna akcja Bońka z Buncolem w meczu z Peru, zakończona strzałem „Krupnioka" pod poprzeczkę Ramona Quirogi; śp. Włodek Smolarek tańczący przy chorągiewce rożnej z trzema rywalami z napisem CCCP na koszulkach; Paolo Rossi doprowadzający mnie do złości połączonej z rozpaczą zawiedzionych nadziei na finał; wreszcie kapitalny gol śp. Janusza Kupcewicza, pieczętujący polski „brąz". O hat-tricku „Zibiego" z Belgami nawet nie wspominam, bo to oczywista oczywistość i klasyka gatunku. Był w składzie tamtej ekipy także Waldemar Matysik. Człowiek, bez którego – potwierdzał to wielokrotnie sam Antoni Piechniczek – owego trzeciego miejsca w turnieju i medali pewnie by nie było. Za zaszczyt poczytuję sobie, że wiele lat później moja zawodowa droga przecięła się z jedną z jego wizyt w Polsce (od prawie czterech dekad mieszka i pracuje za granicą), a on sam – skromny, ale pełen emocji; cichy, ale potrafiący wybuchnąć radością po wygranej polskiej reprezentacji albo jego ukochanego Górnika – wyciągnął rękę i powiedział: „Waldek jestem".

Skąd nagle skojarzenie z Waldkiem? Ano mocno zaakcentował swą obecność w – wyjątkowej? - reprezentacji młodzieżowej inny Matysik. Miłosz, lat 21. Rodem co prawda nie ze Śląska, lecz z odległego Podlasia, ale „synek charakterny choby ślonskie fuzbaloki", o których piszemy w tym numerze „Sportu". Na mundial pewnie mu jeszcze daleko, ale już do igrzysk olimpijskich wespół z kolegami z młodzieżówki wykonał cztery znaczące kroki. W powodzi „ochów" i „achów" - jak najbardziej zasłużonych – dla Pieńki, Pietuszewskiego, Kozubala i reszty ferajny – niezłomna postawa „Matysika II" być może nieco umknęła. Mnie zostały w pamięci oglądane na żywo jego interwencje w katowickim meczu z Czarnogórą: twardy zawodnik, dobrze czytający grę, łatający (nieliczne) dziury w naszych poczynaniach defensywnych.

Najbardziej ujął mnie jednak tym, że... wiedział, jakie znaczenie dla polskiej piłki ma nazwisko „Matysik". - Osobiście nie miałem okazji go poznać. Ale wiem, że jest legendą Górnika, pamiętam baner z jego nazwiskiem pod dachem Areny Zabrze – wyznał bezpretensjonalnie piłkarz Arisu Limassol (gdzie, niestety, ostatnimi czasy sporo przesiaduje na ławce).

No właśnie; ta przynależność klubowa to jedyny „mankament" przy nazwisku wychowanka Jagiellonii... - Może kiedyś w Białymstoku też takie banery będą wieszać na stadionie? - zastanowił się jeszcze w naszej wymianie zdań „Matysik II". My – gratulując Jadze efektów pracy z młodzieżą (Matysik, Faberski, Pietuszewski) – możemy doń jedynie zaapelować: „Wracaj, Miłosz, do domu. Za grę na Cyprze baneru w Białymstoku ci nie powieszą"...



fot. PAP/Piotr Nowak

Reprezentacja Polski na razie znajduje się w komfortowym położeniu przed barażami o udział w mundialu.

Blisko, ale jeszcze trochę

KOSZYKI NA DZIŚ - PODZIAŁ PO MECZACH 14.10:

- **Koszyk 1:** Włochy, Turcja, Ukraina, POLSKA
- **Koszyk 2**: Węgry, Szkocja, Czechy, Słowacja
- **Koszyk 3:** Albania, Macedonia Płn., Bośnia i Hercegowina, Kosowo
- **Koszyk 4** (Liga Narodów): Walia, Rumunia, Szwecja, Irlandia Płn.

Gdyby dziś zakończyły się grupowe eliminacje mistrzostw świata w Europie, przed losowaniem tzw. ścieżek barażowych Polska znalazłaby się w pierwszym, najlepszym koszyku.

EUROPA

Drużyna prowadzona przez Jana Urbana, która w niedzielę wygrała na Litwie 2:0, z dorobkiem 13 punktów w grupie G ustępuje Holandii (16 pkt), a wyprzedza Finlandię (10). Dotychczasowe wyniki, układ pozostałych spotkań i bilans bramkowy, który w rozgrywkach pod egidą FIFA ma większe znaczenie niż rezultaty bezpośrednich meczów, sprawiają, że Polakom bardzo trudno będzie wyprzedzić kadrę Oranje, nawet w przypadku wygranej 14 listopada na PGE Narodowym w Warszawie. Rywale musieliby trzy dni później stracić punkty u siebie z Litwinami, którzy w tych kwalifikacjach jeszcze nie wygrali, a Polacy bardzo wysoko wygrać na Malcie, gdyż różnica goli przemawia wyraźnie za ekipą trenera Ronalda Koemana.

Z kolei już jeden punkt wywalczony w pozostałych dwóch występach sprawi, że polska reprezentacja szansy na jubileuszowy, 10. występ w mundialu poszuka w marcowych barażach.

O cztery ostatnie przepustki do MŚ z Europy powalczy w nich 16 drużyn. 12 miejsc zarezerwowanych jest dla zespołów, które zajmą drugie pozycje w swoich grupach eliminacyjnych. Pozostałe cztery przypadną zwycięzcom grup Ligi Narodów UEFA, którzy nie zajęli czołowych dwóch lokat w swoich grupach.

Zespoły z drugich miejsc, na podstawie listopadowego notowania rankingu FIFA, zostaną podzielone na trzy koszyki po cztery ekipy. Reprezentacje, które dostaną dodatkową szansę walki o awans dzięki Lidze Narodów, trafią do ostatniego, czwartego koszyka.

Losowanie ustali cztery tzw. ścieżki barażowe, do każdej trafi po jednej drużynie z każdego koszyka. W półfinałach drużyna z koszyka 1 (najwyżej notowane) podejmie rywala z czwartego, a zespół z koszyka nr 2 zagra u siebie z przeciwnikiem z 3. Rozstrzygnięcie nastąpi w jednym spotkaniu. Podobnie będzie w finałach każdej „ścieżki", przy czym jego gospodarze zostaną wyłonieni losowo.

Po październikowym „okienku" eliminacyjnym w wirtualnym podziale na koszyki ekip z drugich miejsc w poszczególnych grupach Polska plasuje się na czwartym miejscu za Włochami, Turcją i Ukrainą, zatem razem z tymi jedenastkami znalazłaby się w najsilniejszym pierwszym koszyku i uniknęłaby ichw walce o mundial.

Do drugiego trafiłyby Węgry, Szkocja, Czechy i Słowacja, a do trzeciego Albania, Macedonia Północna, Bośnia i Hercegowina oraz Kosowo.Z polskiego punktu widzenia najważniejszy na razie byłby koszyk „ligonarodowy", w którym znalazłyby się Walia, Rumunia, Szwecja i Irlandia Północna. Z jednym z tych zespołów Biało-czerwoni zagraliby w barażowym półfinale 26 marca, prawdopodobnie w Warszawie, o czym wspominał już prezes PZPN Cezary Kulesza.

Możliwych scenariuszy jest wciąż kilka, choć można zakładać, że biało-czerwoni barażowy półfinał rozegrają na własnym terenie, bo nie spadną niżej niż do drugiego koszyka, i patrząc przez pryzmat potencjalnych rywali będą w nim faworytem. Najbardziej realna zmiana w innych zestawach, to zamiana miejscami rywalizujących w jednej grupie eliminacyjnej Walii i Macedonii Północnej.

O niekorzystną dla Polski relokację drużyn mogą się też pokusić Szkoci, którzy w grupie C kwalifikacji zajmują drugie miejsce, z identycznym dorobkiem jak pierwsza Dania i w ostatniej kolejce podejmą ją w Glasgow. Gdyby Wyspiarze wywalczyli bezpośredni awans, to Dania trafiłaby do barażowego koszyka nr 1.

W przyszłorocznych MŚ po raz pierwszy wystąpi 48 drużyn. Turniej w USA, Meksyku i Kanadzie odbędzie się w dniach 11 czerwca - 19 lipca. **PAP**

Urba

Podoba się panu nasza reprezentacja z Janem Urbanem na ławce?

- Odkąd przejął kadrę trener Urban, z przyjemnością patrzę na reprezentację. Mam podobne spojrzenie na piłkę nożną, dlatego jest mi łatwiej oglądać mecze Biało-czerwonych.

Chce pan powiedzieć: właściwy człowiek na właściwym miejscu?

- Ten trener mi pasuje. Miałem okazję przyglądać się jego pracy w ekstraklasie, poznać go, rozmawiać z nim wielokrotnie. Widziałem, jak rozwiązuje problemy w klubie, jak podchodzi do kłopotów, do sytuacji trudnych, jak sobie z nimi radzi, jak ocenia piłkarzy indywidualnie, na jakie cechy zwraca uwagę. I czuję się, jakbyśmy szli tą samą drogą piłkarską.

Rozumiem, że mówi pan o rzeczach pozaboiskowych, życiu szatni, kontakcie z drużyną. A sama gra naszych na boisku jest inna?

- A pan nie ma takich spostrzeżeń? Przede wszystkim sportowo jasny i zrozumiały jest dla mnie dobór piłkarzy, pozycjonowanie ich na boisku i sposób gry reprezentacji. A myślę, że to jest dopiero początek. Że w przyszłości trener Urban od tej kadry będzie wymagać zdecydowanie więcej, jeżeli chodzi o wartość piłkarską.

Czyli to gra taka, jaką pan lubi? Troszkę hiszpańska, bardziej odważna, ofensyw-

Przykład

Harry Kane nie tylko hurtowo zdobywa gole. Jest też liderem, w którego wpatrzeni powinni być pozostali reprezentanci Anglii.

EUROPA

Anglia jako pierwsza reprezentacja z Europy zagwarantowała sobie udział w mistrzostwach świata. Po tym, jak zespół Thomasa Tuchela wygrał we wtorkowy wieczór z Łotwą 5:0, Synowie Albionu są jedyną ekipą ze Starego Kontynentu, która już po październikowych meczach jest pewna udziału w mundialu w Ameryce Północnej. Już po

Sport e6dfa927b5

an będzie wymagać więcej

Rozmowa z **Marcinem Baszczyńskim**, byłym reprezentantem, uczestnikiem finałów MŚ 2006, sześciokrotnym mistrzem Polski



na może nawet za cenę jakiegoś błędu w destrukcji?

- Tak. A zarazem myślę, że praca w Górniku i w ekstraklasie nauczyła trenera tego, by czasem zrobić krok w tył, wycofać zespół i zagrać bezpieczniej. To wymaga szacunku do piłki, ale tym bardziej stawia trenera w pozytywnym świetle.

Jeszcze za kadencji Michała Probierza mówił pan, że jest zwolennikiem gry czwórką obrońców. Jan Urban nie zmienił sposobu gry: jest trójka stoperów, a jednak zaczęło to inaczej funkcjonować. Czemu?

- Bo to jest dobry fachowiec i ocenia możliwości i najkorzystniejszy sposób gry kadry pod kątem materiału, jaki ma w tej chwili do dyspozycji.

Czyli już pan nie apeluje, by wracać do gry czwórką w defensywie?

- Nie, bo zaprzeczyłbym sobie. Matty Cash może być wahadłowym, dałbym – jak trener Urban - szansę Skórasiowi w tej roli. A mamy przecież jeszcze do dyspozycji Kubę Kamińskiego i Nicolę Zalewskiego, który wraca do zdrowia. Akurat na tej pozycji mamy chyba największy kapitał ludzki, patrząc na możliwość rozwoju i samą jakość tych piłkarzy. Więc wykorzystujmy ich w ten sposób, zwłaszcza że dobre było posunięcie ze sprawdzeniem Przemysława Wiśniewskiego w roli trzeciego stopera. Jest grająca wspólnie dwójka Bednarek-Kiwior, za chwilę do rywalizacji będzie Jan Ziółkowski. Wszystko to się spina – również przez to, że takie spojrzenie na to miał Jan Urban.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

„Będzie lepiej" - Jan Urban obiecuje Robertowi Lewandowskiemu.

A rok temu pomyślałby pan, że Bednarek z Kiwiorem mogą mieć na koncie pięć kolejnych meczów z rzędu w lidze zagranych na zero z tyłu, i do tego również „czysty" występ w reprezentacji?

- Ja zawsze wierzyłem w Jakuba Kiwiora. Miałem wątpliwości co do Jana Bednarka. Myślałem, że już nie będzie potrafił znaleźć stabilizacji na poziomie reprezentacyjnym. Ale transfer do Porto, uczynienie z niego lidera formacji sprawił, że tym liderem poczuł się naprawdę. Co więcej; tę solidną formę – również mentalną, tę pewność siebie przekłada na kadrę. Brawo!

Dużo pochwał, dużo pięknych słów pada. Ale nie ma wątpliwości, że w kadrze wciąż są deficyty, co najdobitniej pokazał chyba towarzyski mecz z Nową Zelandią. Widzi je pan?

- Oczywiście. Tym najważniejszym jest brak selekcjonerskiego komfortu. Tego, by Jan Urban siadł w szatni, westchnął i zaczął się głęboko zastanawiać, na kogo z dwójki równorzędnych zawodników, jakich ma na każdą pozycję, powinien postawić w najbliższym meczu. No niestety, takiego komfortu wyboru nie ma na bardzo wielu pozycjach. Co więcej; boję się, że wkrótce coraz większe zmartwienie będzie mieć w ataku. Wierzę, że Robert jak najdłużej będzie w dobrej formie, ale...

Ale coraz częściej – jak teraz – przegrywać będzie ze swoim zdrowiem.

- No właśnie.

Reasumując: brakuje nam długiej ławki i głębi składu?

- Tak jest. Trzeba po prostu życzyć każdemu z zawodników obecnej pierwszej jedenastki, by omijały go kontuzje. Bo jeśli wypadnie wspomniany Kamiński, następcę znajdziemy. Ale przy ewentualnej absencji choćby któregoś ze stoperów, trzeba będzie kombinować i łatać. Docelowo przydałoby się przynajmniej 16-17 mocnych piłkarzy do dyspozycji selekcjonera.

Inne problemy?

- Bartek Slisz nieźle sobie radzi z zabezpieczaniem strefy przed obrońcami, ale w środku pola jednak mamy niedobór kandydatów. Zwłaszcza tych jakościowych; piłkarzy, których trener Urban chciałby mieć jak najwięcej, bo on chce kontrolować piłkę. Trzeba wierzyć w to, że Zieliński będzie miał szansę grania w klubie w większym wymiarze. Chociaż - jak życie pokazuje - w reprezentacji gra lepiej, gdy jest wypoczęty (śmiech). Ale na dłuższą metę nie powinien jednak tracić rytmu meczowego z ligi.

Oficjalnie żadnego komunikatu w tej sprawie nie było. Natomiast spekuluje się, że przedłużenie kontraktu z Janem Urbanem jest uzależnione od awansu na mundial. Czy jeżeli tego awansu nie będzie, nie przebrniemy baraży, trafiając w nich na przykład na Włochów, powinien pozostać selekcjonerem?

- Mam wrażenie, że stawiając na Jana Urbana, Cezary Kulesza uległ presji środowiska. Krótko mówiąc – wygrała u niego chwilowa chęć uspokojenia rozkołysanych fal niż pomysł, wizja i personalia przedstawione mu przez Jana Urbana. Wybór okazał się dobry. Teraz prezes mógł przyjrzeć się pracy trenera Urbana i mam nadzieję, że tym razem to rozsądek będzie górą: że podpowie mu, iż jesteśmy na drodze, którą trzeba kontynuować. Oczywiście ostateczną ocenę kształtują wyniki, ale ja bym spojrzał szerzej i posłuchał samych piłkarzy.

To znaczy?

- Głos szatni jest ważny. A z niej słyszymy, że kadra się rozwija. Zresztą sam fakt, że piłkarze wrócili do rozmów z mediami, że nie uciekają piętrem, jak w Helsinkach, ma swoją wymowę. Wielu z nich mówi, że znów są drużyną; że jest w tej grupie team spirit. I że całej drużynie – łącznie ze sztabem szkoleniowym – trzeba dać szansę popracować dłużej. Okej, być może jest tam jakaś umowa dżentelmeńska między prezesem a trenerem: nie awansujemy, to odchodzimy. Ale może to – w razie nieszczęścia – da się zmienić? A najlepiej... po prostu awansujmy na mundial i tyle. Wtedy cały ten plan, który pokazuje nam teraz trener Urban, obroni się sam z siebie i nie będzie wyjścia: selekcjoner będzie musiał pracować dalej!

Rozmawiał
Dariusz Leśnikowski

d dla pozostałych



Fot. PAP/EPA

Harry Kane zdobył w tym sezonie 21 goli w 13 meczach.

pierwszej połowie Anglicy wygrywali 3:0 po bramkach Anthony'ego Gordona i Harry'ego Kane'a, który dwukrotnie pokonywał łotewskiego bramkarza. Po zmianie stron Maksims Tonisevs zaliczył gola samobójczego, a pod koniec meczu Łotyszy dobił Eberechi Eze. Angielska prasa skupia się przede wszystkim na wyczynie Kane'a, który fenomenalnie rozpoczął sezon. Jest w znakomitej formie, co udowadnia grając na co dzień w Bayernie, a we wtorek potwierdził to także w narodowych barwach.

32-letni snajper z przytupem rozpoczął rozgrywki w Bundeslidze. Na „dzień dobry" ustrzelił hat-trick w pierwszej kolejce, w meczu z RB Lipsk. Następnie zaliczył dwie asysty w starciu z Augsburgiem, a później, od starcia z Hamburgiem, w każdym kolejnym spotkaniu zdobył co najmniej jednego gola (w meczu z Hoffenheim, wygranym przez monachijczyków 4:1, po raz drugi zdobył trzy gole). Na tym jednak nie kończy się jego lista popisów . Trener Vincent Kompany wie, jak korzystać z jego umiejętności. Dlatego Anglik zdobył też cztery gole w dwóch meczach w Lidze Mistrzów, zaliczył dwa trafienia w Pucharze Niemiec w rywalizacji z Wehen Wiesbaden, a także raz pokonał bramkarza Stuttgartu w krajowym Superpucharze. Wydaje się nie do zatrzymania! W sumie, zliczając wszystkie rozgrywki klubowe i reprezentacyjne, zdobył 21 goli w 13 meczach. Już na tym etapie sezonu widać, że jeśli dłużej utrzyma taką formę, zagrożony będzie rekord goli w jednym sezonie Bundesligi ustanowiony przez Roberta Lewandowskiego, który w sezonie 2020/21 trafił do siatki 41 razy.

Thomas Tuchel po meczu z Łotwą cieszył się z awansu na mundial, ale także chwalił Kane'a. Zwrócił uwagę także na jego cechy przywódcze, a nie tylko na umiejętności piłkarskie. – Po meczu Harry wygłosił przemowę, w której powiedział reszcie zespołu, że musimy utrzymać dobrą passę także w listopadzie. Nikt nie ma zamiaru odpuszczać pomimo awansu. Ta drużyna ma poczucie, że budujemy coś dobrego. Jeśli spojrzymy na gola z 85 minuty Eberechiego Eze, możemy zobaczyć, że najpierw tracimy piłkę i Harry cofa się z ataku do obrony, po czym błyskawicznie jest gotowy do tego, żeby ruszyć sprintem z powrotem. A przecież jako kapitan, jako napastnik, nie było potrzeby, żeby to robił. Nikt nie miałby mu nic do zarzucenia, jeśliby nie wrócił do obrony. On jednak to robi i to jest dla niego standardowe działanie. Daje przykład dla pozostałych graczy i wszyscy widzą w nim lidera – chwalił kapitana selekcjoner.

Jako opiekun Anglików Thomas Tuchel pracuje dopiero od 1 stycznia bieżącego roku. Niemiec, który po raz pierwszy w karierze zdecydował się na pracę w futbolu reprezentacyjnym, błyskawicznie odniósł pierwszy, mały sukces. Do tej pory może poszczycić się nienagannym dorobkiem w eliminacjach do mundialu – w sześciu meczach zdobył 18 punktów, a jego podopieczni nie stracili ani jednej bramki, zdobywając 18. Jedyną porażkę zaliczył w towarzyskim meczu z Senegalem 10 czerwca, gdy na stadionie Nottingham Forest Synowie Albionu przegrali 1:3. O tym spotkaniu jednak już wszyscy kibice z Anglii zapomnieli. Bo skoro Tuchel już dał im awans na mundial, to czego więcej można od niego wymagać?

Kacper Janoszka

Sport e6dfa927b5

Tu charaktery się rodzą. A potem uciekają

Sześciu piłkarzy rodem z Górnego Śląska zagrało w Kownie w wyjściowym składzie reprezentacji Polski. Jest jedno „ale”: żaden z nich już dziś w śląskich klubach nie gra.

Łukasz Skorupski z Zabrza, przed nim Przemysław Wiśniewski – też stamtąd, i Jakub Kiwior z Tychów. Na „szóstce” - Bartosz Slisz z Rybnika, jeszcze bardziej z przodu Kuba Kamiński z Rudy Śląskiej. A po skrzydełku śmigający chłopak z Jastrzębia, czyli Michał Skóraś. Duma dla ludzi piłki w regionie? - Pewnie, że się cieszę. To potwierdza, że dobre mamy szkolenie – mówi prezes Śląskiego ZPN-u, Henryk Kula. Krótko mówi, no bo...

- Żeby jeszcze udawało się tych chłopaków zatrzymać w regionie... - wzdycha Jacek Góralczyk, jeden z najbardziej doświadczonych trenerów śląskich, wychowawca kilku pokoleń piłkarskiej młodzieży. - Brak jednak dziś śląskim klubom zaplecza i infrastruktury, która skłaniałaby zdolnych nastolatków do pozostawania na Śląsku.

Slisz do Lubina wyjechał jako 17-latek. Skóraś miał lat 15, gdy przystał (a raczej jego rodzice) na ofertę z Lecha. A „Kamyk” - nawet 13, gdy przeniósł się do internatu i szkółki „Kolejorza” we Wronkach. Kiwiora wypatrzyli – też przed 18. urodzinami – skauci z Żyliny. I tylko obaj zabrzanie wymienieni na wstępie ruszali w (zachodni tym razem) świat już jako zawodnicy ekstraklasowi.

- Tu rodzą się charaktery! - mówi nam Marcin Baszczyński, synek ze Śląska, który... też musiał z niego wyjechać, by sięgnąć po zaszczyty klubowe i nominację reprezentacyjną. A że wciąż jeszcze śląskiego używa w razie potrzeby, możemy to przełożyć: „Sam rodzōm sie karaktery!” - i będzie to dokładnie to, co chciał „Baszczu” przekazać. Te charaktery w jego pokoleniu wykuwały jeszcze mecze podwórkowe „nasz plac na wasz plac”. Dziś jednak takim graniem trudno dorównać profesjonalnemu szkoleniu. - A gdzież naszym szkolnym akademiom do tych warunków, jakie oferuje Legia, Cracovia, Zagłębie Lubin, Lech - wylicza Jacek Góralczyk. Sytuacja w Zabrzu czy Katowicach i tak się poprawiła, ale... - Kiedy mój syn pracował w GKS-ie kilka lat wstecz, rodzice co zdolniejszych zawodników często zabierali swe pociechy poza region: „Bo tam, panie dyrektorze, oferują po prostu lepsze warunki” - mówili.



Fot. Danuta Drabik-Martowicz/Śląski ZPN

Dwóch z sześciu, czyli Bartosz Slisz (w głębi) i Jakub Kamiński z gościną w siedzibie Śląskiego ZPN-u.

- Ilu pan mówi? Sześciu zagrało? Dużo więcej ich powinno być! - zaznacza Marek Koniarek. Dziś już zdrowie nie pozwala mu prowadzić zajęć szkoleniowych, ale jeszcze w poprzedniej dekadzie pracował w jednej ze śląskich kuźni talentów, czyli w Rozwoju Katowice. „Perełek” - przynajmniej w wieku (wczesno)juniorskim – jego zdaniem na Śląsku nie brakuje. - Za to często bardzo trudno nimi zainteresować działaczy i trenerów tych najważniejszych klubów - denerwuje się były reprezentant i król strzelców ekstraklasy. - Z nich naprawdę wyrastają chłopcy do ligowego grania, tymczasem u nas wciąż chętniej ściąga się przeciętniaka z zagranicy. Widać korzyści z takiego „biznesu” są większe i szybsze, niż zainwestowanie w zdolnego nastolatka z regionu.

Hasło „sześciu z jedenastu” w wyjściowym składzie reprezentacji Polski oczywiście ładnie wygląda w druku. Pytanie, czy bardziej rzeczywisty potencjał regionu oddaje ono, czy na przykład fakt, że ma on tylko jednego przedstawiciela w Centralnej Lidze Juniorów U-19...

Za miesiąc czeka Biało-czerwonych eliminacyjny bój z Holendrami. W Warszawie, nie w Chorzowie. Na pewno nie zobaczymy w nim Wiśniewskiego i Slisza; z występu eliminuje ich nadmiar kartek. Ślązaków zagra więc może trzech, może czterech (jeśli Skóraś wygra rywalizację z wracającym do zdrowia Nicolą Zalewskim). Nie od rzeczy będzie przywołać – zrobimy to w stosownym czasie na naszych łamach – mecz Polska – Holandia z września 1969. To były też kwalifikacje do mundialu, też do Meksyku. Biało-czerwoni na Stadionie Śląskim wygrali wówczas 2:1, a w podstawowej jedenastce zagrało ośmiu (!) piłkarzy urodzonych w tym regionie....

Dariusz Leśnikowski





Fot. Imago/Press Focus

62-letni szkoleniowiec nie miał ostatnio tęgiej miny...

Czechy do wzięcia

Ivan Hasek nie jest już selekcjonerem naszych południowych sąsiadów. Zawiniły... Wyspy Owcze.

CZECHY

Reprezentacja Czech nie ma ostatnio dobrego okresu. W czerwcu przegrała w Chorwacji aż 1:5, potem - we wrześniu, pokonała Czarnogórę 2:0 i zremisowała towarzysko z Arabią Saudyjską 1:1. Najświeższe mecze? 0:0 w rewanżu z Chorwacją, a w niedzielę... 1:2 z Wyspami Owczymi! To przelało czarę goryczy i poskutkowało decyzją o zwolnieniu selekcjonera Ivana Haska. Komitet wykonawczy czeskiej federacji był jednogłośny. Czesi raczej nie muszą martwić się o baraże. Mają co prawda tylko punkt więcej od Farerów, ale w swoim ostatnim meczu zagrają z Gibraltarem, podczas gdy Wyspy Owcze – polecą do Chorwacji. – To reprezentacyjne okienko nam nie wyszło, ale nie chodzi tylko o to. Musimy patrzeć w przyszłość. Nie jesteśmy pewni drugiego koszyka w barażach, a to jest dla nas kluczowe. Muszę przyznać, że jeśli chodzi o play offy... nie czuję się komfortowo – powiedział kierownik reprezentacji Czech Pavel Nedved.

Nasi sąsiedzi ponownie w ostatnim czasie znaleźli się na zakręcie, bo Hasek prowadził kadrę – po raz drugi w karierze – od spotkań w marcu zeszłego roku. Na Euro 2024 zdobył w grupie tylko punkt. Na razie nie wiadomo, kto na stałe przejmie reprezentację, ale mówi się, że w listopadzie – z Gibralterem i w sparingu z... San Marino – będzie to trener tymczasowy. Pada nazwisko 74-letniego Miroslava Koubka, niedawno zwolnionego z Viktorii Pilzno. – Chcemy znaleźć rozwiązanie, które miałoby sens do 2030 roku. Pavel Nedved otrzymał zadanie wyboru selekcjonera i przygotowania listy proponowanych nazwisk z zagranicy. Na tej podstawie wytypujemy 2-3 nazwiska do zawiązania współpracy – wyjaśnił plan prezes czeskiej federacji David Trunda. **(PTub)**

Sport e6dfa927b5

Szalone afrykańskie eliminacje

Na żadnym kontynencie w grach o amerykański mundial nie działo się tak wiele, jak na Czarnym Lądzie!


Fot. cafonline.com

Nigeria dalej w grze o mundial! Z numer 9 Victor Osimhen, obok Akor Adams (nr 20).

AFRYKA

W środę późnym wieczorem stawkę 9 przedstawicieli z Afryki na mundialu 2026 uzupełnił Senegal i Wybrzeże Kości Słoniowej. „Lwy Terangi" rozbiły u siebie Mauretanię, a „Słonie" z Wybrzeża odprawiły z kwitkiem Kenię. Przegrani w grupach B i E czyli odpowiednio DR Konga, gdzie są przedstawiciele polskiej ekstraklasy (Kapuadi, Pululu) oraz Gabon powalczą jeszcze w afrykańskich barażach.

Walkowery

Odnosząc się do tego, co było w grach eliminacyjnych w 9 grupach, to trzeba zaznaczyć, że aż siedem meczów zostało zweryfikowane jako walkowery! W innych strefach to rzecz nie do pomyślenia. Zaczęło się od Gwinei Równikowej i jej lidera Emilio Nsue. To król strzelców Pucharu Narodów Afryki z poprzedniego roku. Były młodzieżowy reprezentant Hiszpanii w Gwinei Równikowej gra od 2013, ale okazało się, że… nielegalnie! Za to FIFA ukarała afrykańską reprezentację dwoma walkowerami, za wygrane po 1:0 mecze z Namibią i Liberią w listopadzie 2023. W marcu tego roku światowa federacja piłkarska zdecydowała, że 36-letni Nsue może jednak grać w narodowych barwach Gwinei Równikowej! Punktów już nie zwrócono, a gdyby Nzalang Nacional miały je na koncie, to miałby szanse gry w barażach…

Aż trzy walkowery są też na koncie słabeusza w grupie E - Konga. Mistrz kontynentu z 1972 roku zdobył w ośmiu grach tylko punkt. W tej grupie zespoły grały o dwa mecze mniej, bo przed eliminacjami wycofała się Erytrea. Piłkarska federacja Konga została ukarana walkowerami za mecze z marca tego roku z Tanzanią i Zambią, to dlatego, że w tym czasie ówczesny futbolowy związek był zawieszony przez FIFA. Chodziło o wtrącanie się rządu w sprawy federacji. Inny walkower Konga, to odmowa gry z Nigrem nie u siebie, ale na neutralnym terenie w sąsiedniej DR Konga. Kongijskie Czerwone Diabły odmówiły wyjazdu na to spotkanie…

Kartki

Inny walkower kosztował RPA o mało co awans. W ich wygranym meczu z malutkim Lesotho w marcu zagrał Teboho Mokoena, który nie powinien był wystąpić, bo miał na koncie dwie żółte kartki i zgodnie z przepisami powinien pauzować. W związku źle policzyli i trzy punkty zostały odjęte. Na szczęście dla Bafana Bafana wszystko skończyło się happy endem, bo na koniec triumfowali w zaciętej grupie C o punkt wyprzedzając Nigerię i Benin.

Co do RPA to lata temu, podczas jednego z Pucharów Narodów Afryki, spotkałem dziennikarza z tamtego kraju Petera Auf der Heyde - autora świetnej książki o afrykańskiej piłce pod tytułem „Has anybody got a whistle?", co można przetłumaczyć jako „Czy ktokolwiek ma gwizdek". Opowiadał mi historię o działaczach pracujących w SAFA czyli w Południowoafrykańskiej Federacji Piłkarskiej. Zbierał akurat materiały statystyczne dotyczące rozgrywek ligowych i udał się do siedziby związku. Niestety dla niego były one niekompletne. Na pytanie co stało się z resztą padła odpowiedź, że... palono nimi w czasie, gdy w siedzibie związku było zimno…

Azyl

Z rozgrywek w grupie E, gdzie wszystko zdominował czwarty zespół ostatniego mundialu Maroko, wcześniej wycofała się wspomniane Erytrea. O co poszło? O obawy tamtejszego rządu i rządzącego bardzo twardą ręką prezydenta Isaiasa Afwerki, który rządzi krajem od 1993 roku. Istniały obawy, że piłkarze i sztab szkoleniowy wybiorą wolność. Od 2009 roku uczyniło to 60 zawodników i zawodniczek wykorzystując zagraniczne wyjazdy. Przykładowo, siedmiu zawodników zostało w Ugandzie w grudniu 2019 po meczu z tamtejszą reprezentacją. W Erytrei służba wojskowa jest dożywotnia, wielu woli uciec niż służyć w armii całe życie.

Wyjazdy

Od kilku lat, czy to w eliminacjach Pucharu Narodów czy tych do MŚ - CAF czyli Afrykańska Konfederacja Piłkarska zabrania grania meczów o punkty w miejscach, gdzie nie ma odpowiedniej bazy i stadionowej infrastruktury. Były ligowy piłkarz Pogoni Szczecin, Stali Stocznia Szczecin czy GKS Jastrzębie Krzysztof Zięcik, który przez kilka lat pracował w Gwinei opowiadał mi, jak to było podczas wyjazdowych, międzynarodowych gier. – Wpuszczano nas do szatni, a tam zaraz za okratowanymi oknami stali kibice i wygrażali. Pracowałem wtedy jako asystent doświadczonego francuskiego szkoleniowca Roberta Nouzareta. Wiedział jak to wygląda, jak funkcjonuje. Piłkarze przebierali się w hotelu, albo w autobusie i nie szło się do szatni, a od razu na boisko – opowiadał trener Zięcik, który od lat pracuje nad Sekwaną.

Te mniej liczące się afrykańskie federacje zmuszone są do grania meczów „u siebie" na neutralnym terenie. Dla drużyn z północnej części takim domowym adresem jest Maroko, dla tych leżących bardziej na południu RPA. W obu tych krajach jest znakomita futbolowa infrastruktura. Przykładowo, Niger, który był 2 w grupie E dwa mecze rozegrał gościnnie w Marrakeszu, jeden w innym marokańskim mieście Oujda, a kolejny w Wagadugu, stolicy Burkina Faso. Na koniec reprezentacja z tego kraju przegrała miejsce o udział w barażach…. różnicą bramek! Gdyby Niger grał u siebie w domu, w stolicy Niamey, to pewnie byłoby inaczej.

Awantura

Eliminacje zaczęły się źle dla Gwinei Równikowej oraz Emilio Nsue i tak się też dla ekipy z Afryki Centralnej skończyły. Przed meczem w czwartek tydzień temu z Malawi zawodnicy odmówili… wyjazdu. Powodem fatalna sytuacja finansowa, złe warunki i brak wynagrodzenia. Nsue, razem z kolegą z kadry Ibanem Salvadoremm, napastnikiem Wisły Płock już w zeszłym roku w mediach społecznościowych nakręcił i opublikował materiał, w którym działaczy FEGUIFUT, miejscowego związku wyzwali od skorumpowanych frajerów i złodziei. Został wtedy zawieszony, ale wrócił. Teraz znowu jest zawieszony, a od pracy z kadrą odsunięto też Juana Michę, który wcześniej jako selekcjoner pracował przez cztery lata. Ostatecznie mecz Malawi – Gwinea Równikowa CAF zweryfikował jako walkower dla gospodarzy…

Baraże

To jeszcze nie koniec grania w Afryce, bo w listopadzie przed nami spotkania barażowe. W szranki przystąpi kwartet zespołów z najlepszym bilansem z drugich miejsc. W tej grupie szczęśliwców jest Gabon, który w całych eliminacjach zdobył aż 25 punktów (8 zwycięstw, 1 remis, 1 porażka), ale o punkt uległ mistrzowi kontynentu WKS. Dalej gole strzela słynny Pierre-Emerick Aubameyang, który eliminacje skończył z 7 golami, w tym czterema zdobytymi w niesamowitym meczu z Gambią (4:3). Oprócz tego jest DR Konga, Kamerun i Nigeria, która cudem na koniec wdrapała się na 4 miejsce najlepszych spośród drugich miejsc, wygrywając rywalizację ledwie o bramką z nieszczęśliwą Burkina Faso (5 miejsce w tabelce).

W Afryce nie wiadomo jeszcze kto z kim zagra. Rozstawiony i u siebie w barażu zagra ten, kto jest - czy raczej będzie - wyżej w rankingu FIFA na 23 października. W tym ostatnim Nigeria była na pozycji nr 45, Kamerun 52, DR Konga 60, a Gabon 79. W tym układzie Nigeryjczycy zagraliby z Gabonem, Kamerun z DR Konga. Zwycięzca finału zagra w pucharze interkontynentalnym w marcu w Meksyku. Stamtąd dwie z sześciu reprezentacji pojadą na mundial. Na razie udział w turnieju ma zapewniona Boliwia i Nowa Kaledonia. Afryka ma szansę, żeby w 2026 podwoić swoją obecność na MŚ. Dotychczas było to ledwie pięć ekip.

Michał Zichlarz

Oni wywalczyli awans

- **Afryka Północna:** Tunezja (7 awans), Maroko (7), Algieria (5), Egipt (4)
- **Afryka Zachodnia**: Ghana (5), Republika Zielonego Przylądka (debiutant), Senegal (4), Wybrzeże Kości Słoniowej (4)
- **Afryka Południowa**: RPA (4)

Afrykańskie sukcesy w MŚ

- 1990 – Kamerun, ćwierćfinał
- 2002 – Senegal, ćwierćfinał
- 2010 – Ghana, ćwierćfinał
- 2022 – Maroko, 4. miejsce

GRUPA B

- **Sudan Południowy – Togo 0:0**
- **DR Konga – Sudan 1:0**
- **Senegal – Mauretania 4:0**

1. Senegal	10	24	22:3
2. DR Konga	10	22	15:6
3. Sudan	10	13	8:6
4. Togo	10	8	5:10
5. Mauretania	10	7	4:13
6. Sudan Południowy	10	5	3:19

GRUPA E

- **Maroko – Kongo 1:0**

1. Maroko	8	24	22:2
2. Niger	8	15	11:10
3. Tanzania	8	10	6:7
4. Zambia	8	9	10:10
5. Kongo	8	1	4:24

Erytrea wycofała się. Kongo zostało ukarane walkowerem za mecze z Tanzanią i Zambią (konflikt z FIFA) .

GRUPA F

- **Gabon – Burundi 2:0**
- **Seszele – Gambia 0:7**
- **WKS – Kenia 3:0**

1. WKS	10	26	25:0
2. Gabon	10	25	22:9
3. Gambia	10	13	27:18
4. Kenia	10	12	18:14
5. Burundi	10	10	13:13
6. Seszele	10	0	2:53

Sport e6dfa927b5

Sentymentalna dedykacja

Herve Renard awansował na swoje trzecie mistrzostwa świata z rzędu, ale Azja... jeszcze nie skończyła eliminacji!

AZJA

Znamy osiem reprezentacji, które będą reprezentować największy kontynent świata na przyszłorocznym mundialu. To dobrze znane firmy, czyli Japonia, Korea Południowa, Iran i podpięta od jakiegoś czasu pod Azję Australia, ale również debiutujące Uzbekistan i Jordania oraz walczące o awans najdłużej Arabia Saudyjska i Katar. Co rzuca się w oczy, to że uczestnicy MŚ koncentrują się na wschodnim i zachodnim skraju kontynentu. Środek jest pusty, w tym... liczące w sumie ok. 3 miliardy mieszkańców Chiny oraz Indie!



Fot. MOURAD ALLILI/SIPA / Sipa / PressFocus

Po raz kolejny Arabię Saudyjską na mundialu będzie prowadził selekcjoner Renard.

Emocjonalny awans

Odkąd Saudyjczycy zadebiutowali na mundialu w 1994 roku, opuścili tylko dwie imprezy – w 2010 i 2014 roku. Bieżący i ten poprzedni awans wywalczył z Zielonymi Sokołami doskonale znany francuski szkoleniowiec Herve Renard, którzy przejął drużynę fatalnie radzącą sobie pod wodzą głośnego nazwiska Roberto Manciniego. Renard nie miał łatwego początku, ale koniec końców wyprowadził Arabię na prostą i choć musiał „wspomóc" się czwartą rundą eliminacji, dotarł na swoje trzecie MŚ z rzędu. W 2018 roku awansował bowiem jeszcze z Marokiem.

– Spodziewałem się wielu osób na stadionie, ale atmosfera była jeszcze lepsza, niż myślałem. To napędzało zawodników. W ostatnich miesiącach nie było lekko, ale zrobiliśmy to i to jest najważniejsze – mówił Renard po „zwycięskim" remisie 0:0 z Irakiem.

Jak zresztą przyznał, awans na mundial miał dla niego wartość sentymentalną, bo niestety nie doczekała go jego mama. – To było bardzo emocjonalne... Moja matka odeszła w lutym, była na Lusail Stadium, kiedy na mistrzostwach w Katarze pokonaliśmy Argentynę. Po raz ostatni widziałem się z nią w styczniu. Powiedziała mi wtedy: „Nie zobaczę cię już na kolejnym mundialu, ale zrób wszystko, co możesz, aby się tam zakwalifikować". Kiedy mnie o to zapytano... emocje wzięły górę. Gdy o niej myślę, czuję jej opiekę – mówił Herve Renard.

Warto przypomnieć, że to właśnie od strony matki 57-letni szkoleniowiec ma polskie korzenie. Jej rodzice pochodzili z Polski, a z domu nosiła nazwisko Kamińska.

Futbol nie jest sprawiedliwy

Po bardzo emocjonującym meczu ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi drugi z rzędu mundial wywalczył też Katar. Prowadzona od maja przez Julena Lopeteguiego drużyna również zawodziła w eliminacjach, więc również musiała walczyć w 4. rundzie eliminacyjnej. Udało się, choć w eterze nie brak głosów (być może sfrustrowanych, być może myślących stereotypowo), że Katarczykom pomagali... sędziowie i działacze. To jednak chyba za daleko idące teorie.

– To pierwszy raz, kiedy ten zespół awansował na mundial – mówił Lopetegui, no bo przecież w 2022 roku Kasztanowi jako gospodarz nie musieli grać w eliminacjach. Hiszpan świętował po zwycięstwie z ZEA, które określił mianem zasłużonego, choć nieco inny od niego punkt widzenia miał na to rumuński szkoleniowiec Emiratczyków Cosmin Olariu. – Futbol nie zawsze jest sprawiedliwy. Kontrolowaliśmy mecz, wywieraliśmy presję na rywalach... To rozczarowujące. Szkoda, że doszliśmy do tego punktu, ale musimy wejść w nową fazę i zabezpieczyć nasze szanse na awans – powiedział selekcjoner Zjednoczonych Emiratów Arabskich, które... nie zakończyły jeszcze eliminacji!

Optymistyczny Irak

W Azji bowiem odbędzie się jeszcze 5. runda, w której ZEA zagrają z Irakiem. To będzie dwumecz - 13 i 18 listopada, a jego zwycięzca trafi do baraży interkontynentalnych. Obie ekipy walczą o drugi udział w MŚ w historii. – Wciąż jesteśmy w grze. Iraccy kibice i media muszą zachować optymizm, bo jeśli w listopadzie damy sobie radę, nadal będziemy w eliminacjach. Przepraszam wszystkich, ale... musicie to zrozumieć. Bądźmy pozytywni – apelował selekcjoner Iraku Graham Arnold.

Piotr Tubacki

Jamajka się nie poddaje!

Reggae Boyz nie chcą ustępować robiącemu globalną furorę Curacao!

AMERYKA PÓŁNOCNA

Ostatnio pisaliśmy o kapitalnej przygodzie, jaką przeżywa reprezentacja Curacao, przyciągająca uwagę całego piłkarskiego świata. Jeśli awansuje na mundial, może zostać najmniejszym jego uczestnikiem w historii! Na razie jednak nie można jeszcze niczego przesądzać, bo Kurasaończycy znowu zsunęli się na drugie miejsce, ponownie remisując z Trynidadem i Tobago.

Czerpią z Anglii

Na czoło w grupie B wysunęła się więc Jamajka, która pokonała gładko 4:0 wyraźnie odstające od pozostałych Bermudy. Reggae Boyz od początku byli faworytami stawki, lecz Curacao stawia twarde warunki – zresztą ostatnio wygrało z nimi 2:0. Tak jak Kurasaończycy czy Surinam (o nim również pisaliśmy) czerpią ze swoich powiązań z Holandią i tamtejszym systemem szkolenia (lub... urodzeniem), tak Jamajczycy korzystają z postkolonialnych koneksji z Wielką Brytanią. Stąd na zakończonym zgrupowaniu aż 16 z 26 powołanych piłkarzy pochodziło z klubów angielskich, choć głównie tych z niższych lig. Zdobywca jednej z bramek przeciwko Bermudom, 19-letni Dujuan Odile Richards, reprezentuje Chelsea, ale w kategorii U-21. W najbogatszej lidze świata gra natomiast najwyżej wyceniany z jamajskich zawodników, stoper Ethan Pinnock, będący graczem Brentford (raczej rezerwowym). 32-latek urodził się w Londynie i w Premier League pojawił się 115 razy. To mniej niż jego rówieśnik, urodzony w angielskim Bristol Bobby De Cordova-Reid, dziś w drugoligowym Leicester City, ale w przeszłości zaliczył w elicie 152 spotkania.

Powrót gwiazdy

Należy zaznaczyć, że na tym etapie eliminacji Jamajka musi radzić sobie bez swojej bezapelacyjnie największej gwiazdy, najlepszego piłkarza Karaibów. To Leon Bailey, który z powodu kontuzji w tym sezonie jeszcze dla Romy (i kadry) nie zagrał. Lada dzień powinien jednak wrócić do zdrowia i wiele wskazuje na to, że na listopadowe zgrupowanie będzie już gotowy! Trzeba też wspomnieć, że ostatnie spotkanie eliminacji Reggae Boyz zagrają u siebie z Curacao. Najprawdopodobniej będzie to bezpośredni mecz o awans na mundia! Tam dostaną się zwycięzcy grup, a 2 z 3 drużyn z drugich lokat trafią do barażu interkontynentalnego. Jamajka na mundialu wystąpiła raz, w 1998 roku, trafiając do grupy z Argentyną, Chorwacją i Japonią. W grupie zajęła trzecie miejsce, udało im się pokonać 2:1 Samurajów. W tym miejscu warto też dodać, że selekcjonerem jamajskiej drużyny jest doskonale znany angielski szkoleniowiec Steve McClaren.

(PTub)



Fot. Christopher Trim/Cal Sport Media/SIPA USA/PressFocus

Czy na mistrzostwach świata 2026 zobaczymy charakterystyczne żółto-zielone stroje Jamajczyków?

3. RUNDA ELIMINACJI MŚ

Grupa A

Panama – Surinam 1:1 (0:1)
0:1 – Margaret (21), 1:1 – I. Diaz (90+6)

Salwador – Gwatemala 0:1 (0:0)
0:1 – Santis (46)

1. Surinam	4	6	4:3
2. Panama	4	6	3:2
3. Gwatemala	4	5	3:3
4. Salwador	4	3	2:4

1 – awans, 2 – potencjalny baraż interkontynentalny

Grupa B

Jamajka – Bermudy 4:0 (3:0)
1:0 – Leverock (24, sam.), 2:0 – Decordova-Reid (26), 3:0 – Nicholson (35), 4:0 – Richards (76)

Curacao – Trynidad i Tobago 1:1 (1:0)
1:0 – Gorre (19), 1:1 – Spicer (58)

1. Jamajka	4	9	10:2
2. Curacao	4	8	6:3
3. TiT	4	5	4:3
4. Bermudy	4	0	2:14

1 – awans, 2 – potencjalny baraż interkontynentalny

Sport e6dfa927b5

Chorwat na ratunek Widzewowi

Łódzkiemu klubowi ostatnio nie szło, więc znowu zmienił trenera.

Igor Jovicević został w środę nowym trenerem występującego w piłkarskiej ekstraklasie Widzewa Łódź. 51-letni Chorwat zastąpił Patryka Czubaka i zadebiutuje w piątkowym meczu z Radomiakiem Radom.

O zmianie szkoleniowca klub z Łodzi poinformował w środę wieczorem. To kolejna zmiana na stanowisku trenera Widzewa w tym sezonie. Rozpoczynał go Chorwat Zeljko Sopić, który został zwolniony pod koniec sierpnia. Zastąpił go jeden z asystentów, Patryk Czubak, który prowadził drużynę w pięciu spotkaniach ekstraklasy i jednym Pucharu Polski.

Jovicević w poprzednim sezonie pracował w bułgarskim Ludogorcu Razgrad, z którym rozstał się w czerwcu. Z tym klubem zdobył mistrzostwo Bułgarii, Puchar Bułgarii oraz krajowy Superpuchar. Nowy szkoleniowiec w czwartek ma zacząć pracę z łódzkim zespołem i poprowadzi go w piątkowym spotkaniu ekstraklasy z Radomiakiem. Jovicević podpisał z Widzewem umowę obowiązującą do końca czerwca 2027 roku, z opcją przedłużenie o kolejny sezon.



Fot. IMAGO/PressFocus

Igor Jovicević z Bułgarii przenosi się do Łodzi.

Ostatnia szansa

Po wyjazdowej porażce 0:4 z BK Haecken zawodniczki GKS-u Katowice zawitają po raz drugi w tym sezonie na stadion przy Nowej Bukowej.

Kobieca sekcja piłkarska GKS-u Katowice w czwartek będzie walczyć o utrzymanie w Pucharze Europy. Tydzień temu podopieczne Karoliny Koch przegrały 0:4 na wyjeździe z BK Haecken. Teraz podejmą rywalki na Arenie Katowice, po raz drugi w tym sezonie grając na nowym stadionie w Katowicach. Wcześniej, w eliminacjach do Ligi Mistrzyń, przegrały przy Nowej Bukowej 0:4 z Twente (w rewanżu w Holandii przegrały 1:4). Przy okazji będzie to drugi mecz rangi europejskiej rozegrany na Arenie Katowice w ciągu niecałego tygodnia. W miniony piątek męska reprezentacja Polski U-21 wygrała w eliminacjach do młodzieżowego Euro z Czarnogórą 2:0.

Czego można się spodziewać po meczu rewanżowym ze Szwedkami? Rywalki tworzą doświadczony zespół, który wielokrotnie w przeszłości grał w Lidze Mistrzyń. Nie ma przypadku w tym, że katowiczanki straciły na wyjeździe aż cztery bramki. Jedynym pocieszeniem dla GieKSiarek jest fakt, że przez 70 minut szczelnie się broniły, a dopiero w ostatnich kilkunastu minutach zaczęły tracić bramki. Czy jest to jednak jakikolwiek sygnał do poprawy sytuacji? Czy to podstawa do tego, by sądzić, że przed własną publicznością strata zostanie odrobiona? Raczej nie.

Katowiczanki od początku sezonu zmagają się z problemami. Już na starcie rozgrywek z gry wypadła kapitan zespołu Anita Turkiewicz, która zerwała więzadła w kolanie. Ledwie kilka tygodni później GKS znów został osłabiony, gdy w meczu z Twente u siebie takiego samego urazu doznała liderka drużyny, reprezentantka Polski Klaudia Słowińska. Wyłączając dwa bardzo ważne ogniwa zespołu, trudno nie zauważyć gorszej dyspozycji GKS-u w porównaniu do poprzednich rozgrywek. W ekstralidze zespół już zdążył przegrać trzy spotkania, choć w poprzednim sezonie tylko raz (!) stracił punkty, pod koniec sezonu przegrywając z Górnikiem Łęczna. Teraz za piłkarkami z Górnego Śląska porażki z Rekordem Bielsko-Biała (2:3) w pierwszej kolejce oraz z Czarnymi Sosnowiec (1:2) i Górnikiem Łęczna (0:4) na przełomie września i października. Haecken to rywal, który takie problemy rywalek po prostu wykorzystuje.

- Z takim zespołem trzeba zachować pełną koncentrację przez 90 minut – mówiła po spotkaniu w Szwecji Kinga Seweryn, 20-letnia bramkarka, która przejęła po Turkiewicz rolę kapitana. – Widać różnicę w szybkości operowania piłką. W zagranicznych zespołach, z którymi do tej pory się mierzyłyśmy, widać, że ten element jest na wysokim poziomie. Rywalki w Europie grają głównie na dwa kontakty, są mobilne, występuje płynna wymienność pozycji – tak opisywała różnice pomiędzy grą w europejskich pucharach i ekstralidze Aleksandra Nieciąg, jedna z najlepszych piłkarek GieKSy w tym sezonie.

Szwedki są wyrafinowane, grają w mocnej lidze, nie wybaczają błędów. Szanse na to, że GKS jeszcze awansuje do kolejnej fazy Pucharu Europy, są więc niewielkie. W końcu nie tylko musiałyby utrzymać czyste konto – tak jak przez 70 minut pierwszej odsłony starcia – ale także zdobyć co najmniej cztery bramki, żeby doprowadzić do wyrównania w dwumeczu. Realnie patrząc na sytuację katowiczanek, stoją one przed misją niemal niemożliwą do wykonania.

Kacper Janoszka

Czwartek, 16 października
godz. 18.00
Druga runda kwalifikacji do Pucharu Europy Kobiet
■ GKS Katowice – BK Haecken (0:4 w pierwszym meczu)
Sędzia Jelena Medjedović (Serbia).
Stadion Arena Katowice

KATOWICZANKI W REPREZENTACJI

■ Nieco ponad tydzień po meczu z Haecken trzy zawodniczki GKS-u Katowice będą miały okazję do zaprezentowania się w narodowych barwach. Na październikowe zgrupowanie reprezentacji Polski selekcjonerka Nina Patalon powołała bramkarkę Kingę Seweryn oraz defensorki Katarzynę Nowak i Jagodę Cyraniak. Biało-czerwone zagrają 24 października w Gdańsku z Holandią, a cztery dni później z Walią w Newport.

Złote dzieci Brzęczka

Reprezentacja młodzieżowa dokonuje rzeczy spektakularnych. Tak ofensywnej gry i i efektownych zwycięstw mało kto się spodziewał. Gdzie tkwi tajemnica sukcesu kadry U-21?

REPREZENTACJA U-21

Zbigniew Boniek nigdy się do tego nie przyzna, ale pewnie jest mu trochę głupio. Po wyborze Jerzego Brzęczka na trenera kadry U-21 w sierpniu były prezes PZPN stwierdził, że "może on jeszcze dużo dobrych rzeczy zrobić i coś udowodnić, ale w U-21 to nie widzi go dobrze". Dziś wiele osób wypomina te słowa Bońkowi, ale tak całkiem szczerze - podobnie myślących było zdecydowanie więcej. Niektórzy teraz decydują się nawet na publiczne przeprosiny względem byłego selekcjonera. Niech bowiem z ręką na sercu przyzna się ten, kto wierzył, że powierzenie młodzieżówki akurat Brzęczkowi okaże się aż takim strzałem w dziesiątkę?

Wycisnął maksimum

Tymczasem druga co do ważności reprezentacja wykonuje obecnie 300 procent normy. W eliminacjach Euro 2027 nie tylko punktuje z żelazną regularnością, strzela mnóstwo bramek (średnio blisko cztery na mecz!), nie traci ich w ogóle, gra w sposób niezwykle efektowny, ultraofensywny, stwarza mnóstwo sytuacji bramkowych, do tego buduje piłkarzy, którzy za chwilę będą już nie pukać, a łomotać do bram reprezentacji Jana Urbana oraz silniejszych lig niż ekstraklasa.

Ktoś powie, że Brzęczkowi trafiła się genialna generacja młodych zawodników, ale nie mniejszą sztuką było do nich trafić, wyciągnąć z nich absolutne maksimum, wznieść na wyżyny, aby chcieli i potrafili (kolejność dowolna) grać taki futbol, jak we wtorek przeciwko Szwecji. - To jest efekt tego, że wszystko zafunkcjonowało tak, jak powinno. Byliśmy bardzo dobrze przygotowani pod względem taktycznym, na podstawie dokładnej analizy gry zespołu Szwecji, co się potwierdziło. Wiedzieliśmy, że po stracie piłki nie są dobrze zorganizowani w defensywie, zostawiają dużo miejsca i przestrzeni. Wykorzystaliśmy to perfekcyjnie - mówił Brzęczek po wygranej 6:0 w Jonkoping.

Siła ekstraklasy

Co równie warte podkreślenia, czołowymi postaciami kadry Brzęczka są gracze z naszej ekstraklasy. Udało mu się zbudować drużynę - to słowo mantrę podkreśla zarówno szkoleniowiec, jak i zawodnicy. Zachwyca 17-letni Oskar Pietuszewski z Jagiellonii, ze Szwedami hat-trick skompletował Tomasz Pieńko z Rakowa. W środku pola rządzi Mateusz Kowalczyk z GKS-u Katowice. W meczach przeciwko Czarnogórze (2:0) oraz Szwecji szkoleniowiec wystawił tę samą jedenastkę, złożoną niemalże wyłącznie z graczy naszej ekstraklasy. Jedynym wyjątkiem był Miłosz Matysik z Arisu Limassol. Wśród pięciu zmienników również królują reprezentanci krajowych boisk, jedyny wyjątek to Jan Faberski z PEC Zwolle.

Demolka Szwecji 6:0 odbiła się szerokim echem. Ile bowiem drużyn, mając prowadzenie 3:0 do przerwy, w drugiej połowie, nawet podświadomie, nie zaczęłoby oszczędzać siły, skupiając się na kontroli spotkania? Młodzi Polacy przez długi czas tak zresztą robili, ale w końcówce postanowili wrzucić wyższy bieg i zmasakrować będącego w kryzysie rywala. "Kropkę nad i" wyjątkowo pięknym trafieniem przy współudziale poprzeczki postawił Tomasz Pieńko, dla którego był to pierwszy hat-trick w karierze. - Ma szczęście albo pecha, że mieszka w Częstochowie. Od czasu do czasu rozmawiamy, spotykamy się i analizujemy pewne rzeczy. Na dzień dzisiejszy duży plus dla niego, bo zdobył trzy bramki, ale to efekt pracy całego zespołu - mówi Brzęczek.

Lód na głowę

Możliwe, że teraz nie mniej trudnym zadaniem trenera, jak i całego sztabu, będzie utrzymanie zawodników w ryzach i niedopuszczenie do tego, aby popadli w samozachwyt. - Mam nadzieję, że lodu nad głowami zarówno u zawodników, jak i u całego sztabu nie zabraknie. Musimy być świadomi tego, co nas czeka za miesiąc. Postawiliśmy sobie cele i będziemy do nich konsekwentnie dążyć. Widzimy, jak ta drużyna funkcjonuje. To nie tylko jedenastu zawodników, ale cała kadra. Ci, którzy nie grają lub są na trybunach, też wnoszą ważną energię - kończy Brzęczek. Zaplanowane na 14 listopada w Szczecinie spotkanie z Włochami może się okazać kluczowe dla losów całych eliminacji.

Mariusz Rajek



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Jerzy Brzęczek może bić brawo swoim podopiecznym. Zasłużyli.

Gra o kontrakt

Sytuacja w klubie jest dobra, podoba mi się tutaj. Chciałbym zostać w Górniku, ale o wszystkim w grudniu zdecyduje klub – mówi Matus Kmet.

MATUSZ KMET
Data urodzenia: 27 czerwca 2000 r.
Miejsce urodzenia: Rużomberok
Wzrost/waga: 173 cm/69 kg
Pozycja na boisku: prawa obrona, skrzydłowy
Kariera: OSK Ludrova, MFK Rużomberok, FK, Dubnica, AS Trencin, Minnesota United, Górnik Zabrze
1 występ w reprezentacji Słowacji.

GÓRNIK ZABRZE

Słowacki piłkarz trafił do Zabrza w lutym z MLS, z Minnesota United, gdzie po transferze z AS Trencin prawie w ogóle nie grał. W Górniku wiosną wystąpił w 10 meczach, zdobył bramkę w rywalizacji z Motorem.

Stanie nawet w bramce

Teraz ma 7 ligowych występów, w tym pięć w wyjściowym składzie. Jest częścią drużyny, która po 11 ligowych kolejkach otwiera tabelę. - Potencjał jest spory, jest dobra atmosfera, buduje się tutaj dobry zespół. Pokazujemy to w meczach, ale sezon jest bardzo długi. Zależy nam na tym, żeby utrzymać to wszystko w kolejnych meczach - podkreśla.

Choć nominalnie jest prawym obrońcą, to potrafi też zagrać wyżej. Tak było przykładowo w wygranym meczu z Rakowem w Częstochowie, gdzie grał jako skrzydłowy. - Mogę powiedzieć, że całe życie grałem na pozycji skrzydłowego. Nie strzelałem za wiele bramek, zostałem więc spróbowany na prawej obronie i tak zostało, ale w ofensywie potrafię zagrać. Dla mnie nie ma znaczenia, gdzie gram. Jak trener powie, że mam zagrać w bramce, to też tam stanę. Mogę grać i na prawym skrzydle i jako obrońca na boku - tłumaczy.

Wielu zadaje sobie pytanie, czy zabrzanie długo utrzymają się na pozycji lidera, gdzie są od trzech kolejek. - Podchodzimy do tego mecz po meczu. Każde kolejne spotkanie jest ważne, na tym się skupiamy - odpowiada.

Walczy o swoje

Matus Kmet miał nadzieję, że po odejściu Taofeeka Ismaheela do Lecha w końcówce letniego okienka transferowego będzie grał częściej i tak na początku było. Ale teraz odpalił Maksym Chłań, dwa gole strzelone Legii w Pucharze Polski rezerwom i w ostatniej kolejce przed reprezentacyjną przerwą sprawiają, że Ukrainiec jest pewniakiem do grania.

- Trener Gasparik lubi robić zmiany. Mamy dobrą drużynę, jest rywalizacja, a kto będzie grał, to już zdecyduje szkoleniowiec. Nikt nie może powiedzieć, że jest pewny grania – podkreśla.

Czy to, że trenerem jest jego rodak, Michal Gasparik pomaga czy niekoniecznie? - Nie ma znaczenia, że jesteśmy Słowakami. W każdym treningu muszę pokazywać, że chcę grać w pierwszym składzie. Trzeba się prezentować w treningach z jak najlepszej strony. Czy trener jest ze Słowacji, czy z Brazylii, to robię wszystko żeby grać. Wiadomo, jest dobre zrozumienie ze szkoleniowcem, bo język ten sam, ale muszę się pokazywać jak każdy inny - zaznacza.


Fot. Marcin Bulanda/Pressfocus.pl
Matus Kmet (nr 81) w Górniku jest od lutego. Czy zostanie na dłużej niż tylko do końca roku?

Decyzja w grudniu

25-latek pochodzący z Rużomberoka mocno w końcówce kalendarzowego roku walczy o swoje. Do Górnika z Minnesota United jest wypożyczony do końca roku. Co dalej z jego umową? - Nie wiem jeszcze. To decyzja klubu czy zostanę w Górniku czy nie. Jest w umowie taka opcja. Mamy przy wypożyczeniu wszystko uzgodnione, tutaj o wszystkim zdecyduje jednak klub czy mnie chce wykupić czy nie. To ciężkie pytanie do mnie. Ja chcę grać, chce się pokazywać, pomagać drużynie, a co będzie w grudniu, to się okaże i na pewno dostanę informację - mówi.

Czy chciałbym zostać? - Sytuacja w klubie jest dobra, podoba mi się tutaj. Chciałbym zostać, bo dobrze się tutaj czuję, bo atmosfera w szatni jest świetna. Nie mam powodu żeby coś zmieniać – mówi nam ambitny słowacki zawodnik, który jest też w słowackiej kadrze.

Z Górnika na kadrę

Póki co ma ledwie jeden występ w narodowych barwach, to jednak przez włoskiego szkoleniowca naszych południowych sąsiadów Francesco Calzonę jest powoływany regularnie, tak było też w październiku. Słowacy w grupie A najpierw przegrali z Irlandią Północną 0:2, a w poniedziałek pokonali Luksemburg w takim samym stosunku. Na dwie kolejki przed końcem mają tyle samo oczek co prowadzący Niemcy. Wiele wskazuje na to, że tak jak my zagrają w barażach.

- Jeżdżę często na kadrę, ale dużo nie grałem. Ci piłkarze którzy przyjeżdżają na zgrupowanie kadry i grają, to najwyższy poziom światowy. Mamy gwiazdy, fajnie tam być, uczyć się i robić postęp w grze. Ja cieszę się, że jestem częścią tego zespołu. Byłem rezerwowym podczas wygranego we wrześniu u nas meczu z Niemcami. To dla piłkarza najlepsza rzecz przeżyć coś takiego. Zagraliśmy naprawdę dobrze, wynik przeszedł do historii. Byłem tam, jestem częścią drużyny i cieszę się, że mogłem w tym uczestniczyć - podkreśla.

Michał Zichlarz

Stranieri się wdrażają

W minionym oknie transferowym podwoiła się liczba obcokrajowców w GKS-ie Katowice.

GKS KATOWICE

W poprzednim sezonie GKS Katowice był jednym z zespołów, który najczęściej stawiał na Polaków. Udział zawodników krajowych w meczach GieKSy wyniósł po ostatniej kolejce 85,2 proc. W kadrze drużyny Rafał Górak miał trzech obcokrajowców: Borję Galana (Hiszpania), Martena Kuuska (Estonia) i Adama Zrelaka (Słowacja). Dwaj pierwsi grali regularnie, a ostatni bardzo długo zmagał się z kontuzją stawu skokowego, której skutki odczuwa do dzisiaj. Pod względem liczby minut rozegranych przez Polaków w poprzednich rozgrywkach, GKS wyprzedzało tylko Zagłębie Lubin (90 proc. udziału krajowych zawodników).

Co ciekawe, w bieżącym sezonie katowiczanie liderują w tej klasyfikacji (79,5 proc.), choć w zespole pozostali Galan, Kuusk i Zrelak, a do nich w minionym oknie transferowym dołączyli kolejni trzej obcokrajowcy: Ilja Szkurin (Białoruś), Jesse Bosch (Holandia) i Eman Markovic (Norwegia). Każdy z nich wszedł do ekipy Góraka w trakcie rozgrywek, ale wszyscy zdążyli już rozegrać kilka meczów. Co na razie wiemy o nowych zagranicznych nabytkach GKS-u po niemal 1/3 sezonu?

Ilja SZKURIN

Napastnika rozlicza się z bramek. Pod tym względem Szkurin jeszcze nie zabłysnął. Dołączył do katowiczan we wrześniu i już przy pierwszej okazji dostał szansę debiutu, wchodząc z ławki w meczu z Lechią Gdańsk. Kolejne trzy spotkania rozpoczął w pierwszym składzie. Na razie nie wpisał się na listę strzelców. Rozgrywki rozpoczynał jako gracz Legii, w której doszło do rewolucji kadrowej. Dlatego nie było już tam dla niego miejsca. Do Wojskowych trafił zimą bieżącego roku, ale nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Nie prezentował formy z sezonu 2023/24, gdy w Stali Mielec w 33 spotkaniach zdobył 16 goli. Po kilku latach spędzonych w Polsce dość dobrze go znamy, ale w GieKSie na razie przypomina tego zawodnika, który nie odnalazł się w Legii, a nie tego, który zachwycał mielecką publiczność. Nie miał przy tym wielu okazji, żeby wpisać się na listę strzelców. Na razie gra w pierwszym składzie, będąc beneficjentem problemów zdrowotnych Zrelaka i faktu, że Maciej Rosołek do tej pory również nie wykazywał się jakąkolwiek skutecznością.

Jesse BOSCH

Odkąd z GieKSy odszedł Oskar Repka, przenosząc się do Rakowa Częstochowa, szkoleniowiec katowiczan próbował kilku różnych rozwiązań w środku pola. Obok Mateusza Kowalczyka grali już Kacper Łukasiak, Sebastian Milewski i Jesse Bosch. Holender w sierpniu po raz pierwszy pojawił się na ławce GKS-u w meczu z Arką (4:1), a później stopniowo był włączany do gry. Na razie dwukrotnie znalazł się w pierwszym składzie. Przed przerwą reprezentacyjną zagrał cały mecz przeciwko Lechowi Poznań i wyglądał bardzo solidnie. Choć GKS przegrał, to nie grał źle i to też dotyczyło Boscha. Czuł się swobodnie na boisku, grał tak, jak by z zespołem był związany od lat. Mecz z mistrzem Polski może być dla niego przełomowy. Czy zostanie w pierwszym składzie na dłużej?

Eman MARKOVIC

W dwóch ostatnich meczach z rzędu zagrał w pierwszym składzie, zastępując Adriana Błąda. Norweg dołączył do zespołu późno, grać w ekstraklasie zaczął dopiero po wrześniowej przerwie reprezentacyjnej. Podczas niej zabłysnął w meczu sparingowym z Górnikiem Zabrze, w którym wpisał się na listę strzelców. Już wtedy widać było, że jest przebojowym, szybkim zawodnikiem, który potrafi odnaleźć się w polu karnym. Na razie w lidze nie dał GieKSie żadnych konkretów, ale jeszcze nie można go przekreślać. W sumie w barwach katowickiego klubu spędził na murawie 144 minuty. Do tej pory można było zobaczyć jego ogromną chęć do rozruszania ofensywy, co w przypadku zespołu, który nie wygrał ostatnich czterech meczów, tylko raz trafiając w tym czasie do siatki, może być bardzo przydatne.

Kacper Janoszka

Sport e6dfa927b5

Fornalik jak Messi

Już jutro Waldemar Fornalik zostanie trenerem z największą liczbą meczów w Ruchu Chorzów!

RUCH CHORZÓW

Popularny „King” współlideruje zestawieniu ze słynnym Jerzym Wyrobkiem. Obaj mają po 229 oficjalnych meczów na ławce Ruchu. W piątek w Pruszkowie po spotkaniu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki Waldemar Fornalik zostanie samodzielnym rekordzistą.

Co jednak ciekawe, jego formalna przygoda z chorzowską ławką nie zaczęła się w kwietniu 2009, ale... 18 października 1997 roku. Wtedy, jako asystent, zastąpił w roli pierwszego szkoleniowca nieobecnego akurat Oresta Lenczyka. Ruch grał w Krakowie z Wisłą i wygrał 1:0 po bramce Marcina Molka. W meczu tym między chorzowskimi słupkami stał Mirosław Dreszer, dziś trener bramkarzy w Centrum Szkolenia Ruchu. – Ostatnio rozmawiałem o tym z trenerem rezerw Ireneuszem Psykałą. On ma wszystkie historyczne rzeczy, nazwiska, w małym palcu. Rozmawialiśmy na ten temat i mówi: „Pamiętasz, Mirek, że Waldek wtedy debiutował?”. Myślę, kurcze, to było bardzo dawno temu... Ten czas tak szybko leci, że nawet nie byłem tego świadomy, choć pamiętałem oczywiście, że Waldek zastępował trenera Lenczyka – wspomniał nam Dreszer. – Wtedy była taka sytuacja, że ktoś musiał wziąć drużynę na ten mecz i wziął ją Waldek. Miał papier, był trenerem i wygraliśmy 1:0, udało się! – powiedział Dreszer.

TRENERZY Z NAJWIĘKSZĄ LICZBĄ MECZÓW W RUCHU

1. Jerzy Wyrobek 229
   Waldemar Fornalik 229
3. Michal Vican 175
4. Edward Lorens 165
5. Orest Lenczyk 162

Co ciekawe, w tamtym spotkaniu w Ruchu zagrali m.in. Marek Wleciałowski, dziś asystent Fornalika, a z ławki wszedł obecny prezes Niebieskich, Seweryn Siemianowski.



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Oficjalny debiut w roli trenera Niebieskich „King” zaliczył... w 1997 roku!

– Widocznie zasłużył swoją pracą i charyzmą. To bardzo spokojny i zrównoważony trener, wie, co ma robić, co nawet pokazuje teraz w ciężkiej sytuacji Ruchu – opisywał Mirosław Dreszer. – Radzi sobie i na pewno będzie lepiej. Waldek poukłada te klocki... Już to zrobił, bo zespół gra inaczej. Czytałem ostatnio, że Lionel Messi zanotował 60. asystę dla Argentyny, bijąc reprezentacyjny rekord należący do Neymara, który dla Brazylii asystował 59 razy. Cristiano Ronaldo bije rekordy, Messi bije rekordy, Waldek... też, choć to oczywiście inna skala. Nie wiem, czy to ma dla niego jakieś znaczenie, ale na pewno fajnie, że wysunie się na pierwsze miejsce. Swoją pracą zasłużył na ten rekord.

Piotr Tubacki

Jeszcze natrzaska tych meczów!

Rozmowa z **Rafałem Grodzickim**, byłym kapitanem Ruchu Chorzów

Wiedział pan, że podczas całej swojej przygody w Ruchu trener Waldemar Fornalik najczęściej korzystał właśnie z... pana? To – jeśli dobrze sprawdziłem – 180 meczów z 229 spędzonych na ławce.

– Kurcze, nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Jakbym tak sięgnął pamięcią, to faktycznie u trenera Fornalika miałem bardzo dużo meczów, bo kiedy mogłem, to grałem. Były takie momenty chociażby w spotkaniach Pucharu Polski z rywalami z niższych lig, że trener Fornalik dawał wolne większości podstawowego składu, a ja występowałem. Nie jestem więc zdziwiony, że tych meczów jest tak dużo, ale jestem zdziwiony, że... mam najwięcej.

Przez długi czas za trenera Fornalika był pan kapitanem, a nie był to łatwy okres w klubie. Czy to spowodowało, ze miał pan z nim jakąś bliższą relację?

– Pamiętam doskonale moment, kiedy zostałem kapitanem. Zmieniła się rada drużyny i też w niej byłem. Przed prezentacją zimową nie mieliśmy kapitana. Przyszła do mnie rzeczniczka prasowa i pytała, kto jest kapitanem, a ja cały czas odpowiadałem, że... nie wiem. Na szybko poszliśmy radą drużyny do trenera. Był Marek Zieńczuk, Wojtek Grzyb, Marcin Malinowski, chyba też Łukasz Janoszka. To była konkretna ekipa, ja byłem przy nich tym młodszym. Miałem jednak dobry kontakt z trenerem, może dlatego, że wiedział, że gdy trzeba stanąć za drużyną, ja staję, gdy trzeba stanąć za szkoleniowcem, ja staję – gdy trzeba iść „na górę” rozmawiać o rzeczach bieżących, to idę. A robiłem to... praktycznie codziennie, bo problemów było dużo. Wracając jednak do tematu, poszliśmy do trenera i mówimy: „Jest problem, nie mamy kapitana, a zaraz prezentacja”. Trener mówi: „Jak nie macie kapitana? No to Rafał, jesteś kapitanem”. Ja mówię, że się nie zgadzam. „Trenerze, muszą być wybory”, a on na to: „Nie, nie, nie. „Grodek” mamy w tym przypadku zbyt młodą drużynę, dla mnie jesteś kapitanem”. Popatrzył na Łukasza, na „Grzybka”, „Zienia”, „Malinę” i zapytał: „Macie coś do powiedzenia?”. Kiwnęli głowami, że nie, więc „Gratuluję, jesteś kapitanem!”.

Od samego początku trener mi zaufał. W sezonie wicemistrzowskim nie dość, że musieliśmy walczyć na boisku, to kiedy przyjeżdżałem do klubu godzinę czy półtorej wcześniej, to rzadko zdarzało się, że siedziałem w szatni. Większość czasu spędzałem „u góry” i nie mówię, że były kłótnie, ale szukaliśmy rozwiązań, żebyśmy byli zadowoleni z tego, co robimy i żeby pieniądze były płacone. Trener mi ufał od początku, a ja starałem się odpłacać tak, jak tylko umiałem. Od początku byłem u niego ważną postacią, zresztą kiedy wróciłem do Chorzowa ze Śląska Wrocław, to bardzo szybko otrzymałem z powrotem opaskę.

Przyszedł pan do Ruchu za trenera Duszana Radolsky'ego, potem był Bogusław Pietrzak i trzecim w kolejności został Waldemar Fornalik. Pamięta pan okoliczności jego przyjścia? Co by nie mówić, w kwietniu 2009 roku zaczęła się pisać chorzowska legenda...

– Poznałem Waldemara Fornalika w GKS-ie Bełchatów. Przez krótki czas był tam trenerem Młodej Ekstraklasy, więc pierwszy raz się tam przepletliśmy. Był tam trener Orest Lenczyk, czyli osoba, która nas łączyła. Był tam też wtedy doktor Jerzy Wielkoszyński, z którym Waldemar Fornalik bardzo często współpracował. Nie była to więc człowiek, o którym nic nie wiedziałem. Natomiast gdy przychodził do Ruchu, my byliśmy w totalnej kropce. Za czasów trenera Pietrzaka byliśmy rozsypaną drużyną, która z niczym sobie nie radziła. Szło to w złą stronę, wyniki były fatalne. Wejście trenera Fornalika było czymś nowym. Ma charyzmę, autorytet, jest byłym piłkarzem, potrafi dotrzeć do każdego indywidualnie – i to zadziałało bardzo szybko. W pierwszym meczu od razu wygraliśmy na wyjeździe z Legią, co pokazało nam nowy impuls. Ale nie chodzi tu o „nową miotłę”, lecz o coś, czego brakowało tej szatni. Za trenera Radolsky'ego wszystko było jak w zegarku, nie mogliśmy sobie pozwolić na wiele, nie było luzu w szatni, z kolei za trenera Pietrzaka luzu było za dużo, a za mało treningu. Trener Fornalik to wypośrodkował i potrafił do nas dotrzeć. Cała drużyna szybko złapała z nim kontakt i poszło to w znakomitym kierunku.

Chorzowskie realia nie są łatwe i nie każdy może sobie z nimi poradzić. Jakie znaczenie miało dla sukcesu trenera Fornalika to, że jest człowiekiem „stąd”, że był wieloletnim piłkarzem Ruchu?

– Przede wszystkim znał realia klubu. Wiedział, jak ten funkcjonował. Od czasu jego kariery piłkarskiej niewiele się zmieniło w kontekście infrastruktury czy funkcjonowania miesiąc w miesiąc. Zdawał sobie z tego sprawę, tak jak i z tego, że musi być wymagający, ale też elastyczny na pewne rzeczy. Że aspekt mentalny będzie bardzo ważny – że musi zbalansować drużynę, że trzeba odgruzować „panów piłkarzy”, którzy mieli swoje problemy. Wiedział, że jeśli wyciągnie charakter poszczególnych zawodników – mam tu na myśli siebie, Wojtka Grzybka, Piotrka Stawarczyka czy Arka Piecha, mógłbym jeszcze kilku wymienić, że jeśli dokooptuje do tego swój pomysł - to będzie w stanie zrobić drużynę, która coś będzie znaczyła. To nie przypadek, że udało mu się zająć trzecie miejsce i zdobyć wicemistrzostwo, że dwa razy zagrał w finale Pucharu Polski.

Powiedziałbym, że to jest klucz ostatnich sukcesów Ruchu Chorzów. Ludzie związani z regionem, z natury bardzo spokojni, podchodzący do wielu rzeczy analitycznie, potrafiący zarządzać szatnią. Nie muszą tam wchodzić, ale wiedzą, że pewne rzeczy są poukładane. Takim trenerem był i jest Waldemar Fornalik. Nawet dzisiaj widać, że to powrót do tego, jak trzeba zarządzać szatnią i jaki należy mieć pomysł na zawodników Ruchu. Trener absolutnie to ma. Bez dwóch zdań, jeśli myślę o Ruchu Chorzów, to – oczywiście – mam w głowie Gerarda Cieślika, ale też Waldemara Fornalika. Jestem przekonany, że za parę lat będzie niepodważalną ikoną klubu.

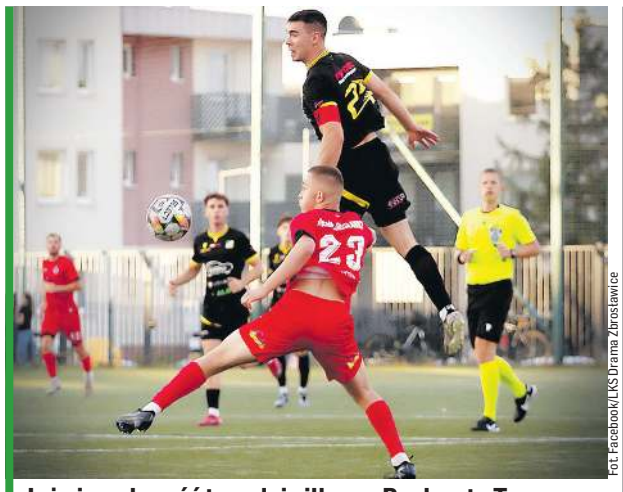


W piątek trener poprowadzi Niebieskich po raz 230., wyprzedzając Jerzego Wyrobka. Trzeba chyba przyznać, że akurat jego nazwisko na czele listy szkoleniowców pasuje idealnie, mimo że nie zdobył jako trener mistrzostwa.

– Dla mnie nasze wicemistrzostwo... było jak mistrzostwo. Po wielu latach śmiejemy się, że gdybyśmy wygrali wtedy ligę, to pokazalibyśmy problem polskiej piłki. Bez niczego, bez bieżących wypłat, bez wielu podstawowych rzeczy, które były w innych klubach, byliśmy o 20 minut od mistrzostwa Polski. Wiele nie brakowało, a zbudował to trener Fornalik. Od samego początku wiedział, co trzeba dołożyć i jak pracować. Dla mnie on już wpisał się w legendę Ruchu Chorzów, razem z Gerardem Cieślikiem, Jurkiem Wyrobkiem, także wybitną postacią. Myślę, że jeszcze natrzaska tych meczów w Ruchu i trzymam za niego mocno kciuki!

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport e6dfa927b5



Fot. Facebook/LKS Drama Zbrosławice

Już niemal sześć tygodni piłkarze Ruchu - tu Tomasz Harmata - czekają na „wysokie loty" i ligową wygraną, jak ta z Dramą.

K...a mać, Cidry grać!

Trzy porażki z rzędu, dramatyczna niemoc wyjazdowa - Żółto-czarni znaleźli się na ostrym wirażu.

RUCH RADZIONKÓW

W sobotę, 6 września radzionkowianie – wygrywając 1:0 z Dramą po bramce Daniela Bolackiego w samej końcówce – wygrali swój ostatni (do teraz) mecz na boiskach czwartoligowych. Po 7. kolejce zajmowali 3. miejsce, do lidera z Rybnika tracąc ledwie 3 „oczka". Od tamtej pory w pięciu kolejnych grach zdobyli jednak tylko punkt, tracąc aż 13 goli. Dziesięć z nich – w trzech meczach wyjazdowych; cztery – w miniony weekend w Landeku, gdzie rok wcześniej wygrali efektownie 4:1. Teraz polegli w takich samych rozmiarach i była to już ich piąta z rzędu przegrana „w gościnie". - Zagraliśmy, moim zdaniem, niezły mecz, stworzyliśmy parę sytuacji. Niestety, brakuje nam „armat", czyli kogoś, kto owe wypracowane okazje by wykorzystywał – mówił po tym spotkaniu trener Ruchu, Marcin Trzcionka.

Od czasu utraty nastoletniego jeszcze Szymona Matyska na rzecz drugoligowego GKS-u Jastrzębie, radzionkowianom rzeczywiście brak zawodnika regularnie trafiającego do siatki. 37-letni Marcin Kowalski świetny jest w wypracowywaniu kolegom pozycji strzeleckich (czasem trafia sam), Michał Szromek parę sezonów wstecz... zapowiadał się dużo lepiej, niż gra dziś. Najskuteczniejszym snajperem jest w tej sytuacji tegosezonowy debiutant, Daniel Bolacki. - Zdolny chłopak, choć na pewno jeszcze dużo pracy przed nim, zwłaszcza w kwestii techniki – mówił „Sportowi" jakiś czas temu Henryk Sobala z radzionkowskiego SMS-u, którego piłkarz jest absolwentem.

- Porażki na wyjazdach? Kwestia mentalna... - trener Trzcionka dwoma słowami kwituje wyjazdową niemoc swych podopiecznych. Może zbyt banalnie? - Na pewno dwoma ostatnimi sezonami, zakończonymi wysokimi lokatami, ale przecież granymi przez nas w trudnych warunkach finansowo-organizacyjnych, rozpaliliśmy kibicowskie nadzieje. To były wyniki tak naprawdę ponad stan, więc dziś... jesteśmy trochę „ofiarami" tamtej dobrej postawy – szkoleniowiec Ruchu przypomina, że po rządach poprzednich władz (a konkretnie – poprzedniego prezesa) nie tylko widać było dno w klubowym skarbcu, ale i zostały spore (jak na 4. ligę) zaległości do spłacenia. - O sukcesie sportowym na miarę oczekiwań kibiców – jak i naszych własnych – będzie można pomyśleć, gdy klub ostatecznie wyjdzie na prostą – dodaje.

Radzionkowscy kibice rzeczywiście czekają na dobre wyniki, jeżdżąc za drużyną na każdy mecz – niewiele klubów na tym szczeblu może się tym pochwalić. Porażki mocno ich jednak irytują. „K...a mać, Cidry grać!" - słychać coraz częściej. A to z kolei... irytuje piłkarzy, którzy bardzo oszczędnie podziękowali fanom za ich obecność w Landeku.

Na razie Ruch – jeszcze nie punktowo, ale pod względem lokaty już tak... - znalazł się w mało bezpiecznym miejscu czwartoligowej tabeli. W najbliższą sobotę (15.00) zagra z jeszcze niżej notowanym – ale odkąd przejął go Dariusz Kłus, notującym „fazę wzrostu" - Decorem Bełk. Z tym rywalem radzionkowianie meczu ligowego (bądź barażowego – jak 10 lat temu) jeszcze nie wygrali...

(DaL)

Półtowarzyskie I

Dziś meczem ze Słowacją w Mielcu Biało-czerwone zainaugurują udział w EHF EURO Cup 2026.



Paulina Wdowiak obroniła już mnóstwo piłek, ale bramki w reprezentacji jeszcze nie zdobyła.

REPREZENTACJA KOBIET

W niedzielę w Mielcu rozpoczęło się zgrupowanie reprezentacji kobiet przed meczami EHF EURO Cup 2026 - dziś ze Słowacją w Mielcu i w niedzielę z Rumunią w Krajowej. Mielec ma bogate tradycje związane z piłką ręczną. W przeszłości rywalizowały tam narodowe kadry zarówno mężczyzn, jak i kobiet, jednak ostatnim razem reprezentacyjna piłka ręczna zawitała do tego miasta w 2010 roku, kiedy Biało-czerwone rozegrały towarzyski dwumecz z Turcją, zakończony zwycięstwami Polek. - Reprezentacyjna piłka ręczna wraca do Mielca po 15 latach i bardzo się z tego cieszę. Z czasów moich występów w Superlidze dobrze pamiętam atmosferę na mieleckich trybunach, dlatego jestem przekonany, że lokalni kibice po raz kolejny stworzą razem z nami niezapomniane widowisko – tak na czwartkowy (18.00) mecz zaprasza Sławomir Szmal, prezes ZPRP.

Unikamy kwalifikacji

Status współorganizatora mistrzostw Europy 2026 oznacza, że Biało-czerwone po raz pierwszy nie muszą brać udziału w kwalifikacjach. W zamian za to, razem z pozostałymi organizatorami turnieju (Czechami, Rumunią, Turcją i Słowacją) oraz medalistkami poprzedniej edycji żeńskiego EURO (Norwegią, Danią i Węgrami), zagrają w EHF EURO Cup 2026, towarzyszącemu eliminacjom. - Nasze zawodniczki mają już zapewniony udział w mistrzostwach Europy, które w 2026 roku odbędą się m.in. w Polsce. Mam nadzieję, że starcia z pozostałymi organizatorami tego turnieju oraz medalistkami poprzedniej edycji mistrzostw pomogą nam w jak najlepszy sposób przygotowywać się do imprezy docelowej – zauważa prezes Szmal.

Format zmagań – ze względu na liczbę uczestników – po raz pierwszy przewiduje dwie fazy. W pierwszym kroku osiem uczestniczących drużyn zostało podzielonych na dwie grupy, a następnie po dwie najlepsze z nich awansują do turnieju finałowego. Biało-czerwone będą rywalizować w ramach grupy 1 z Norwegią, Rumunią i Słowacją. Pierwsze spotkania zaplanowano od 15 do 19 października, a kolejne terminy to 4-8 marca i 8-12 kwietnia, zaś turniej finałowy zaplanowano od 21 do 27 września 2026 roku.

KADRA NA SŁOWACJĘ I RUMUNIĘ

- Bramkarki: Adriana Płaczek (VSC Schaeffler/Węgry), Paulina Wdowiak (MKS Lublin), Barbara Zima (Zagłębie Lubin).
- Skrzydłowe: Magda Balsam (CSM Slatina/Rumunia), Natalia Janas (Zagłębie), Daria Michalak (HC Dunarea Braila/Rumunia), Dagmara Nocuń (Buducnost Podgorica/Czarnogóra).
- Rozgrywające: Katarzyna Cygan (MKS Gniezno), Joanna Granicka (VFL Oldenburg/Niemcy), Monika Kobylińska (CS Gloria Bistrita/Rumunia), Karolina Kochaniak (Zagłębie), Natalia Nosek (SCM Universitatea Craiova/Rumunia), Aleksandra Rosiak (Lublin), Paulina Uścinowicz (SU Neckarsulm/Niemcy).
- Obrotowe: Nikola Głębocka (Gniezno), Klaudia Grabińska (Start Elbląg) Natalia Pankowska (MKS Piotrcovia), Aleksandra Olek (HC Dunarea Braila/Rumunia).

CZY WIESZ, ŻE...

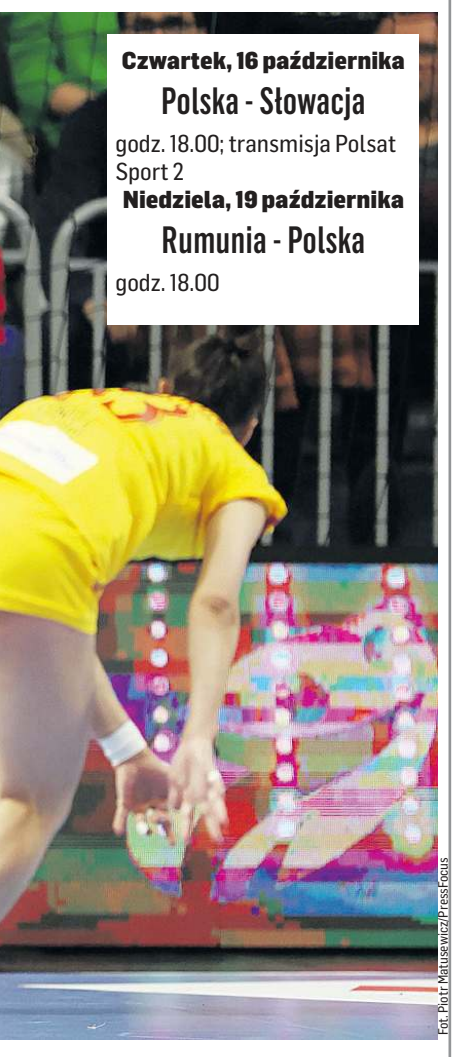
- Słowacja to historycznie bardzo przyjemny rywal dla naszego zespołu. Dotychczas reprezentantki Polski zagrały z południowymi sąsiadkami 36 razy i wygrały aż 28 meczów. Dwukrotnie padł remis, a sześć razy triumfowały Słowaczki. Bilans bramkowy to 934:843 na korzyść Polek.
- Ostatnie starcie obu ekip odbyło się niemal równo cztery lata temu. Pod koniec listopada 2021 roku drużyny spotkały się w Madrycie w ramach turnieju towarzyskiego. Podopieczne Arne Senstada zwyciężyły 35:24.
- Mistrzostwa Europy 2026 będą 17. edycją zmagań o żeński czempionat Starego Kontynentu i odbędą się od 3 do 20 grudnia 2026 roku. Udział w nich wezmą 24 drużyny. Zmagania rundy wstępnej zaplanowano w Oradei (Rumunia), Kluż-Napoce (Rumunia), Antalyi (Turcja), Brnie (Czechy), Katowicach oraz w Bratysławie (Słowacja). W katowickim Spodku zaplanowano zmagania w ramach wszystkich faz turnieju, włącznie z wielkim weekendem finałowym.

18 wybranek Norwega

Norweski selekcjoner Arne Senstad ma do dyspozycji 18 zawodniczek, które na dobre rozpoczęły przygotowania do mistrzostwa świata zaplanowanych w Niemczech i Holandii, w dniach 26 listopada – 14 grudnia. W porównaniu do pierwotnej listy, w związku z kontuzją Aleksandry Zimny, do składu dołączyła Klaudia Grabińska. W składzie Biało-czerwonych nie ma debiutantek. W zależności od występów indywidualnych, nasze reprezentantki mogą świętować jednak osobiste jubileusze. Natalii Nosek brakuje tylko 6 bramek do osiągnięcia granicy 100 goli w kadrze. Siedmiu trafień brakuje Aleksandrze Rosiak do bramki nr 200.

Sport e6dfa927b5

hity



Czwartek, 16 października
Polska - Słowacja
godz. 18.00; transmisja Polsat Sport 2
Niedziela, 19 października
Rumunia - Polska
godz. 18.00

Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Na swoje pierwsze trafienie w biało-czerwonych barwach wciąż czeka wyłącznie bramkarka Paulina Wdowiak. - Nawet jeśli rozgrywki EHF EURO Cup to półtowarzyskie spotkania, damy z siebie wszystko, żeby je wygrać. Możemy się tylko cieszyć, że przed nami mocne przeciwniczki i będziemy miały okazję się z nimi zmierzyć. W trakcie tych spotkań będziemy mogły przećwiczyć różne warianty i dalej przygotowywać się do zbliżających się mistrzostw świata – zapowiada Wdowiak.

Słowacja się buduje

Mecz ze Słowacją będzie drugim oficjalnym w sezonie 2025/26. W połowie września w Gnieźnie Biało-czerwone odniosły zwycięstwo (30:26) nad Serbią. Słowacja to zespół, który wciąż buduje swoją pozycję na arenie międzynarodowej. Słowaczki tylko trzy razy wzięły udział w mistrzostwach świata (w tym raz jako Czechosłowacja), zajmując 26. miejsce w 2021 roku. Także trzy razy Słowaczki wystąpiły w mistrzostwach Europy, w 2024 roku plasując się na ostatniej, 24. pozycji. Skład opiera się w głównej mierze na zawodniczkach z lokalnej ligi.

Zbigniew Cieńciała

■ Orlen Wisła Płock - Paris Saint-Germain 35:32 (13:16)

PŁOCK: Bergerud, Alilović - Krajewski 2, Richardson 10/4, Zarabec 2, Dawydzik 7, Janc 6, Mihic 1, Kosorotow 1, Szita 1, Szusznja, Samoiła 1, Fazekas 3, Daszek 1, Szyszko, Ilić. Kary: 4 min. Trener Xavier SABATE.

PARYŻ: Lovkvist, Green - Ducap 2, Omar 9/3, Steins 3, Loredon 2, Prnadi 12, Heldal 1, Karabatić 2, Konan, Grebille 1, Abdou, Peleka, Marasz, Gaudin. Kary: 6 min. Trener Stefan MADSEN.

Sędziowali: Lars Jorum, Havard Kleven (Norwegia). **Widzów** 5464.

Przebieg meczu: 0:1 (1), 1:3 (3), 4:6 (11), 5:10 (16), 7:12 (20), 8:13 (24), 10:15 (26), 13:16 (30), 14:17 (32), 17:19 (36), 19:22 (38), 22:22 (42), 25:23 (46), 29:25 (51), 31:27 (54), 33:31 (58), 35:32 (60).



Fot. PAP/Szymon Łabiński

Dawid Dawydzik nic sobie nie robił z obecności gwiazd.

Tak się robi historię!

Świetna druga połowa sprawiła, że Nafciarze po raz pierwszy we własnej hali pokonali europejską potęgę z Paryża.

LIGA MISTRZÓW

Nie ma większego znaczenia, kogo brakuje w zespole rywali. Musimy się skupić na tych, którzy przyjechali do Płocka - przytomnie zauważył przed pierwszym gwizdkiem meczu 5. kolejki w grupie ALigi Mistrzów drugi trener Orlen Wisły, Hartiz Salvado. Hiszpan miał na myśli m.in. Kamila Syprzaka. Jeden z najlepszych obrotowych świata tym razem nie stawił się w hali, w której stawiał pierwsze kroki, gdyż leczy uraz kolana. Brak czołowego strzelca w zespole rywali otwierał mistrzom Polski wrota do drugiego, ale pierwszego u siebie zwycięstwa z PSG. - Kiedyś musi być ten pierwszy raz - uśmiechał się wyluzowany Salvado i jak się później okazało, były to prorocze słowa.

Korzystne rotacje

By jednak „zrobić historię", trzeba się było nieźle napocić. Premierowa odsłona nie toczyła się bowiem po myśli Nafciarzy. Kiepsko funkcjonowała zwłaszcza defensywa, przez co Torbjorn Bergerud praktycznie nie zderzał się z piłką. Najczęściej, bo aż 7 razy, do płockiej bramki trafił Elohim Prandi, którego wspierał Luc Steins; filigranowy środkowy był za szybki i za sprytny dla płockich olbrzymów. Nic dziwnego, że trener Xavier Sabate już w 13 minucie (4:7) zaprosił swych zawodników na rozmowę. Efekty przyniosły jednak dopiero rotacje w drugiej linii, choć i na nie trzeba było trochę poczekać. Nafciarze znaleźli słabsze strony rywali, a do ich siatki regularnie zaczął trafiać Dawid Dawydzik; po kilku bramkach reprezentacyjnego obrotowego można wręcz było przecierać oczy, bo dawno w tak wybornej dyspozycji nie był. W pogoni za wynikiem dzielnie wspierał go Melvyn Richardson, nic sobie nie robiąc z tego, że naprzeciw miał kolegów z reprezentacji Francji.

Brawa dla „Krajka"

W przerwie w płockiej szatni musiało być głośno i konkretnie, bo na drugą połowę wyszedł jakby zupełnie inny zespół. Obrona została uszczelniona, Mirko Alilović obronił 8 z 29 rzutów, a skuteczność w ataku jeszcze bardziej poprawiona i w 42 minucie rozkręcający się Miha Zarabec doprowadził do pierwszego remisu (22:22). To była zapowiedź gorszych chwil osłabionych kadrowo paryżan. W 44 minucie cudownym piruetem popisał się Mitja Janc i Wisła wyszła na prowadzenie, które sukcesywnie powiększała. W ostatnie 10 minut Nafciarze wchodzili mając 4 bramki przewagi i mieli ją utrzymać. Co prawda goście nie dawali za wygraną, niezmordowany Prandi rzucał z każdej pozycji, ale kontaktu złapać nie zdołali i wygrana Wisły stała się faktem. - Trudno się nie cieszyć z takiego zwycięstwa. Początek go nie zapowiadał, ale od 20 minuty graliśmy całkiem dobrze i to w każdym elemencie - powiedział niezmordowany Przemysław Krajewski, 38-letni skrzydłowy, który rzucił 2 bramki i świetnie spisywał się w obronie, łatając dziury za kolegów.

Marek Hajkowski

Wpadka za wpadką

Wicemistrzowie Polski ponieśli czwartą z rzędu porażkę. Fatalne nastroje kielczan pogorszyła kontuzja Szymona Sićki.

LIGA MISTRZÓW

Wicemistrzowie Polski do starcia z Nantes przystępowali z zaledwie 2 punktami, trzema porażkami z rzędu i bardzo mocno osłabieni. Wczoraj nie mogli zagrać bramkarz Klemen Ferlin oraz rozgrywający: Michał Olejniczak, Piotr Jędraszczyk i Alex Dujszebajew; hiszpański kapitan zespołu doznał kontuzji na ostatnim treningu. Brak tak wyborowych zawodników zdawał się przechylać szalę na stronę wicemistrzów Francji i brązowych medalistów poprzedniej edycji LM. U gości można było szczególnie obawiać się będącego w znakomitej formie byłego obrotowego Żółto-biało-niebieskich, Nicolasa Tournata. Francuską drużynę prowadził - w zastępstwie Gregory'a Cojeana, który uległ wypadkowi w domu i doznał wstrząsu mózgu - jego asystent, Dimtri Fleurance.

Zaczęło się od niewykorzystanych rzutów karnych przez Piotra Jarosiewicza (2 pudła do 15 minuty, w sumie 3 w meczu) - obronił Ignacio Bosca i Noama Leopolda (aż trzy pomyłki z 7 metrów w kwadrans!) „złapanego" przez Adama Morawskiego, który miał bardzo udany początek. Potem praktycznie przez pełne pół godziny walczono cios za cios. Dopiero w 28 minucie kielczanie objęli po raz pierwszy i jedyny dwubramkowe prowadzenie, ale ta odsłona zakończyła się zgodnie z remisowym scenariuszem. Niestety, w 18 minucie z parkietu zniesiony został Szymon Sićko. To wyglądało na poważną kontuzję rozgrywającego Industrii. Kolejną, bo przecież reprezentant Polski całkiem niedawno wrócił po rocznej przerwie po zerwaniu więzadeł.

Druga połowa otwarła się ucieczką Francuzów na 2 trafienia, a gdy Arkadiusz Moryto pomylił się z 7 metrów, nawet na 3. Kielczanie starali się gonić uciekający czas i wynik, ale w tym ważnym momencie zagubili także skuteczność. Karty rozdawali więc goście, nie pozwalając sobie wydrzeć efektownego zwycięstwa.

Zbigniew Cieńciała

■ Industria Kielce – HBC Nantes 27:35 (15:15)

KIELCE: Morawski, Cordalija - Sićko, Kounkoud 2, Maqueda 3, Moryto 3/1, D. Dujszebajew 1, Kaddah 1, Karalek 7/1, Vlah 6, Rogulski, Monar, Jarosiewicz 2/2, Nahi 2. Kary: 4 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

NANTES: Pesić, Biosca – Lagarde, Briet 3, Minne 13/6, Yoshida 1, Tarrafeta 3, Nyateu, Avelange 1, Ovnicek 3, Tournat 3, Gaber, Leopold 2, Abdi 6, Odriozola, Peyrabout. Kary: 6 min. Trener Dimitri FLEURANCE.

Sędziowali: Jonas Eliasson i Anton Palsson (Islandia). **Widzów** 4200.

Przebieg meczu: 0:1 (2), 1:1 (3), 2:2 (5), 3:3 (8), 4:4 (9), 5:5 (10), 6:6 (12), 7:7 (13), 8:8 (17), 9:9 (18), 10:10 (21), 11:11 (23), 12:12 (25), 14:12 (28), 15:15 (30), 17:19 (37), 19:22 (41), 22:27 (48), 23:30 (52), 26:34 (58), 27:35 (60).

Sport e6dfa927b5

Zagłębie nadal niepokonane

Koszykarki Zagłębia nadal niepokonane w FIBA EuroCup. W męskim Pucharze Europy Śląsk odrobił aż 16 punktów i niespodziewanie ograł faworyta z Rumunii!

EUROPEJSKIE PUCHARY

W poprzednim sezonie koszykarki z Sosnowca były objawieniem fazy grupowej FIBA EuroCup, wygrały komplet sześciu spotkań. Teraz sosnowiczanki zaczęły od zwycięstwa nad zespołem z Ostrawy, a w środę poprawiły bilans na 2-0. Do hali przy ulicy Żeromskiego przyjechał najlepszy zespół Portugalii. Benfica nie ma konkurentów w rodzimej lidze, ale na tle średniego ligowca z Polski wypadła blado.

Po 3 minutach na tablicy wyników było 13:2, w połowie przewaga gospodyń sięgnęła 22 punktów (44:22). Sydney Taylor miała na koncie 16 oczek. Wydawało się, że będzie to dla koszykarek Zagłębia spacerek, ale przyjezdne niespodziewanie wygrały trzecią kwartę 22:12 i zmniejszyły straty do 12 punktów. Miejscowe w ostatniej części nie pozwoliły sobie odebrać wygranej, duża w tym zasługa Chorwatki Matei Tadić, która zanotowała double double (14 punktów, 10 asyst). - Od początku mecz toczył się pod nasze dyktando. Pod koniec trzeciej kwarty wkradło się rozluźnienie, ale potem znów grałyśmy to, co zakładałyśmy - mówiła po spotkaniu Martyna Pyka, kapitan Zagłębia. - To druga wygrana w pucharach, teraz czas na ligowe zwycięstwo. Z meczu na mecz nasz zespół wygląda lepiej, zgrywamy się i idziemy naprzód - dodała.

Po drugiej stronie fantastyczne spotkanie rozgrywała... Zuzanna Puc. Była koszykarka AZS Poznań od kilku miesięcy gra w Benfice. W środę w Sosnowcu pod koszami była nie do zatrzymania - zdobyła 13 punktów i zebrała aż 21 piłek!

- Fajnie było się pokazać polskiej publiczności. Na pewno chciałyśmy wygrać, ale Zagłębie było lepsze w tym meczu. Zawiodła skuteczność. Szkoda, ale w rewanżu na pewno się odegramy. Czuję się w Lizbonie bardzo dobrze, trafiłam do dobrego klubu, gdzie mam szansę na sportowy rozwój - powiedziała nam środkowa Benfiki.

Ważny mecz w Pucharze Europy rozgrywali koszykarze Śląska, którzy w hali Orbita podejmowali mistrza Rumunii U-BT Cluj-Napoca. Goście prowadzili już 16 punktami (58:42 w 23 min.), ale wrocławianie się nie poddali i dzięki znakomitej trzeciej kwarcie wrócili do gry. W czwartej kwarcie prowadzenie zmieniało się co chwila, ale na finiszu dzięki trójkom Kadre Graya to Śląsk zanotował drugie zwycięstwo w tych rozgrywkach!

- To dla nas ważne zwycięstwo. Chcemy to kontynuować w kolejnych meczach - powiedział przed kamerami Stefan Djordjević. Środkowy Śląska był bohaterem spotkania, zdobył 19 punktów i miał 8 zbiórek. - Była dobra energia. Czasami wciąż brakowało jakości, ale kluczowe jest zwycięstwo. W drugiej połowie zagraliśmy mądrzej - dodał trener Ainars Bagatskis.

Wrocławianie wygrali walkę na tablicach (44-39 w zbiórkach), mieli nieco mniej strat (16-18), a goście przewyższali nasz zespół w procencie skuteczności za trzy (32-37) oraz rzutów wolnych (68-74). Cluj Napoca po trzech meczach ma jedną wygraną i dwie porażki, Śląsk odwrotnie. To najlepszy start wrocławian w tych rozgrywkach na przestrzeni lat.



Fot. PAP/Art Service

Sydney Taylor ma się z czego cieszyć. Zagłębie Sosnowiec wygrało po raz drugi!

FIBA EUROCUP KOBIET

■ **MB Zagłębie Sosnowiec - SL Benfica Lizbona 73:63 (21:11, 23:11, 12:22, 17:19)**
SOSNOWIEC: Taylor 16 (2x3), Tadić 14 (1x3), Pyka 6 (2x3), Jackowska 4, Reese 18 - Niedźwiedzka 9 (2x3), Kuczyńska 2, Kurach 2, Kozik, Burliga 2. Trener Piotr GLINIAK.

■ **Ślęza Wrocław - Villeneuve d'Ascq LM 70:78 (22:10, 19:27, 15:19, 14:22)**
WROCŁAW: Davis 18, Vihmane 11 (1x3), Strautmane 14 (3x3), Kulińska, Kraker 11 (1x3) - Ziemborska, Hamilton 2, Fiszer 4 (1x3), Mielnicka 10. Trener Arkadiusz RUSIN.

■ **Charnay Basket Bourgogne Sud - KSSSE ENEA AZS AJP Gorzów 84:70 (24:16, 19:18, 25:26, 16:10)**
GORZÓW: Owusu 26 (2x3), Reid 16 (2x3), Gertchen 6 (2x3), Telenga 11, Hurt 7 (1x3) - Szymkiewicz 4 (1x3), Kuczyńska. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

FIBA EUROPE CUP

■ **Loewen Brunszwik - Anwil Włocławek 98:97 po dogrywce (15:15, 25:26, 17:21, 25:20, d. 16:15)**
WŁOCŁAWEK: Fridriksson 8, Lockett 14 (2x3), Mucius 24 (3x3), Vucić 13, Michalak 10 (1x3) - Slaughter 16 (4x3), Furmanavicius 3, Borowski 2, Słupiński, Kołodziej 3 (1x3), Pearson 4. trener Grzegorz KOŻAN.

■ **PGE Start Lublin - KK Bosna BH Telecom 90:80 (17:17, 21:23, 23:18, 29:22)**
LUBLIN: Mack 27 (2x3), Hawkins 18 (2x3), Wright 18 (2x3), Put 2, Griffin 11 - Krasuski 2, Pelczar 2, Ford 10, Szymański. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

■ **Energa Trefl Sopot - Neftchi IK Baku 92:63 (27:14, 20:20, 21:13, 24:16)**
SOPOT: Schenk 7 (1x3), Scruggs 13 (1x3), Kacinas 10 (2x3), Goins 6, Witliński 18 - Suurorg 12 (1x3), Cowels 17 (4x3), Zapała 7, Nowicki 2, Kiejzik. Trener Mikko LARKAS.

BKT EUROCUP

■ **Śląsk Wrocław - U-BT Cluj-Napoca 94:93 (22:24, 16:26, 32:23, 24:20)**
WROCŁAW: Kirkwood 15 (1x3), Davis 7 (1x3), Gray 14 (2x3), Coleman-Jones 6, Nizioł 14 (1x3) - Urbaniak 8 (1x3), Kulikowski, Czerniewicz 3 (1x3), Sanon 8 (2x3), Djordjević 19. Trener Ainars BAGATSKIS.

LIGA MISTRZÓW FIBA

■ **Legia Warszawa - Promiteas Patras BC Vikos Cola 64:68 (17:16, 16:16, 16:18, 15:18)**
WARSZAWA: Graves 14, Pluta 14 (3x3), Tass, Silins 8 (2x3), Kolenda 8 (2x3) - Shungu 5, Wilczek 2, Hunter 13, Ponsar. Trener Heiko RANNULA.

(pp, k. połaczkiewicz)

POWRÓT DONCICIA

NBA

■ Sezon startuje już za tydzień, zespoły powoli kończą okres przygotowawczy. Bez porażki w grach towarzyskich pozostają Rakiety. Minionej nocy zespół z Houston pokonał w meczu rozegranym w Alabamie - Pelikany. Rockets mieli już 17 oczek przewagi, ale w czwartej kwarcie rywale ich dogonili. 2 sekundy przed końcem decydujące o sukcesie punkty zdobył Aaron Holiday. Najskuteczniejszymi zawodnikami Rakiet byli Jabari Smith (26 punktów) oraz Amen Thompson (20 punktów).
Pierwszy mecz od zakończenia EuroBasketu rozegrał Luka Doncić. Słoweniec wystąpił w meczu Lakersów rozgrywanym na wyjeździe z Suns. W 23 minuty trafił 7 z 15 rzutów z gry, 4 z 8 za trzy i zdobył 25 punktów. Miał też 7 zbiórek i 4 asysty. Debiut w ekipie Lakers zaliczył też zakontraktowany kilka dni temu Marcus Smart, który był na boisku 20 minut, ale punktów nie zdobył. Z powodu urazu pleców nie gra LeBron James, który będzie także pauzował w pierwszych meczach sezonu regularnego. Mecz wygrali gospodarze 113:104, a Jared Butler zdobył dla nich aż 35 punktów. Warto dodać, że ekipa z Phoenix dopiero co wróciła z Makau, gdzie rozegrała dwa spotkania z Brooklyn Nets. Wyjazdowe tournée zakończyło się remisem, pierwszy mecz wygrali Suns 132:127, a rewanż Nets 111:109.
Tej nocy grali też Golden State Warriors i pokonali na wyjeździe Portland (118:111).
W świetnej formie jest Stephen Curry, który do 28 punktów dodał 6 zbiorek i 5 asyst. W składzie Wojowników zabrakło tym razem lekko kontuzjowanego Jimmy'ego Butlera, nie grał też Draymond Green.

(p)

Polak na podium

KOLARSTWO

Stanisław Aniołkowski (Cofidis) zajął trzecie miejsce na drugim etapie wyścigu Tour of Guangxi w Chinach, który jest zaliczany do najwyższej kategorii World Tour. Ponownie wygrał Francuz Paul Magnier (Soudal-Quick Step). Na finiszu liczącego 178,9 km etapu z Chongzuo do 28-letni Polak przegrał tylko ze zdecydowanie najszybszym Magnierem oraz z Czechem Pavlem Bittnerem (Picnic PostNL). Francuz, najlepszy także we wtorek, odniósł już 21. zwycięstwo w zawodowej karierze i 16. w tym sezonie, umacniając się na prowadzeniu w wyścigu. 21-latek ma 14 sek. przewagi nad Niemcem Maxem Kanterem (XDS Astana) oraz Bittnerem. Aniołkowski jest szósty, ze stratą 16 sek. do lidera. Filip Maciejuk, drugi z Polaków rywalizujący w Chinach, który w grupie Red Bull-BORA-hansgrohe skupia się na pomocy kolegom, dojechał na 110. miejscu w peletonie. W klasyfikacji generalnej jest 114., tracąc do Magniera 1.01.
* * *
Także w Chinach, tyle że w ich wschodniej części, a dokładnie w okolicach Szanghaju, również w imprezie najwyższej kategorii rywalizują panie. Drugi etap Tour of Chongming Island po finiszu z peletonu wygrała Holenderka Sofie van Rooijen (UAE Team ADQ). Druga była Irlandka Mia Griffin (Roland Le Devoluy), a trzecia Włoszka Elisa Balsamo (Lidl-Trek). Zwyciężczyni pierwszego odcinka, Australijka Georgia Baker (Liv AlUla Jayco), tym razem finiszowała na 5. miejscu. Dzięki zwycięstwu van Rooijen została nową liderką. W klasyfikacji generalnej Holenderka o 8 sek. wyprzedza Baker i o dziewięć Griffin. Na wyspie Chongming ścigają się także dwie Polki. Kaja Rysz (Roland Le Devoluy) ponownie znalazła się w top 10, tym razem zajmując 9. miejsce. Natomiast Dominika Włodarczyk (UAE Team ADQ) na drugim lotnym finiszu sięgnęła po sekundową bonifikatę za trzecią pozycję, a w końcówce – tak jak we wtorek, ale tym razem ze zwycięskim skutkiem – pomagała van Rooijen, sama zajmując 22. lokatę. W klasyfikacji generalnej Włodarczyk jest 10. (18 sekund straty do liderki), a Rysz 13. (19).
Przed zawodniczkami trzeci, ostatni etap imprezy – równie płaski jak dwa poprzednie, więc znowu należy spodziewać się sprinterskiej walki w końcówce.

(g)

Sport e6dfa927b5

Optymizm po operacji

Maksymilian Granieczny już po zabiegu zespolenia złamanej kości śródręcza. – Rokowania są naprawdę optymistyczne – powiedział młody libero.

Libero reprezentacji Polski i JSW Jastrzębskiego Węgla palce złamał podczas weekendowego meczu z Bogdanką LUK Lublin - w półfinale turnieju Bogdanka Volley Cup im. Tomasza Wójtowicza. W pewnym momencie, przy próbie podbicia piłki, zderzył się z kolegą z drużyny. Dla Granicznego akcja zakończyła się pechowo. Poczuł ból w palcu. Początkowo wydawało się, że uraz nie jest poważny, tym bardziej, że siatkarz wrócił do gry. Okazało się jednak, że doszło do złamania i potrzebny był zabieg chirurgiczny. 20-latek we wtorek poddał się zabiegowi zespolenia złamanej kości.


Fot. JSW Jastrzębski Węgiel

Maksymilian Granieczny liczy na szybki powrót do gry.

- Jestem już po operacji. Czuję się naprawdę dobrze. Wszystko poszło zgodnie z planem, bez komplikacji. Rokowania są naprawdę optymistyczne, więc z uśmiechem na twarzy odpoczywam i przygotowuję się, żeby jak najszybciej wrócić do pełnej sprawności i gry. A przede wszystkim w pełnym zdrowiu. Już nie mogę się doczekać - powiedział Maksymilian Granieczny.

Teraz 20-latka czeka rehabilitacja. Wiadomo już, że opuści początek sezonu, który startuje 20 października.

Granieczny to jeden z najzdolniejszych libero w kraju. W tym sezonie zadebiutował w reprezentacji Polski i był jej objawieniem. Sezon reprezentacyjny zakończył zdobyciem brązowego medalu mistrzostw świata.

(mic)

Jeszcze będzie przepięknie

#VolleyWrocław pierwszym liderem, ITA Tools Stal Mielec sprawcą pierwszej niespodzianki, a DevelopRes Rzeszów drogę po obronę mistrzostwa Polski rozpoczął od wygranej w Bielsku-Białej.

TAURON LIGA

Za nami pierwsza kolejka. Trwała bardzo długo, bo aż sześć dni! Najciekawiej miało być w Bielsku-Białej. Mający spore aspiracje BKS Bostik ZGO podejmował mistrza kraju i głównego kandydata do kolejnego złota, DevelopRes Rzeszów. Emocji było niewiele. Rzeszowianki na niewiele pozwoliły miejscowym i z Bielska-Białej wyjechały z kompletem punktów, potykając się zaledwie w jednym secie.

- Kontrolowałyśmy spotkanie. Porażka w trzeciej partii była efektem naszego rozluźnienia i serii błędów. Od początku musiałyśmy gonić rywalki. Nie udało się. Ale jestem zadowolona z tego jak zareagowaliśmy na tę przegraną. W czwartym secie wróciłyśmy do dobrej gry – mówiła Julita Piasecka, przyjmująca DevelopResu, która w poprzednim sezonie broniła barw BKS-u. Nie miała litości dla byłych koleżanek. Zdobyła 13 punktów i jedynie Taylor Bannister była skuteczniejsza. Ale w przyjęciu zagrywki nie błyszczała. Jedynie 16 procent przyjęcia pozytywnego chluby nie przynosi.


Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Taylor Bannister (z prawej) mocno dała się we znaki bielszczankom.

Smutek w Bielsku-Białej

Zdaniem bielskiej środkowej Aleksandry Gryki jej drużynie zabrakło doświadczenia, aby na inaugurację sezonu ograć tak mocne rywalki. - Gdybyśmy dziś zagrały jak na treningach, czy w sparingach, to mogłyśmy wygrać bez problemu. Jednak widać było, że w drużynie jest sporo młodych siatkarek, które dopiero wchodzą na ekstraklasowe parkiety. Po kilku spotkaniach okrzepną i będziemy wygrywać – oceniła.

Bartłomiej Piekarczyk, trener BKS-u Bostik ZGO, też jest przekonany, że jego podopieczne umieją grać dużo lepiej. – Jesteśmy smutni, bo potrafimy grać lepszą siatkówkę, co widać na treningach. Oczywiście, bardzo trudno jest przełożyć to, co się prezentuje na zajęciach, na mecz, szczególnie gdy gra się z tak dobrze dysponowanym zespołem jak DevelopRes. Nie spuszczamy jednak głów. Walczymy dalej – podkreślił szkoleniowiec. – Jesteśmy smutni, bo najważniejsze są punkty, których nie mamy. Nie patrzymy na to, z kim gramy, kto jest pretendentem do medalu. Medale zdobywa się w maju, a teraz jest październik i początek ligi. Do każdego meczu podchodzimy tak samo, chcemy go wygrać. Tak też było z DevelopResem i tak będzie przeciwko kolejnym zespołom – dodał.

Powiew młodości

W drugiej kolejce bialski zespół zmierzy się na wyjeździe z ITA Tools Stal Mielec. Mielczanki są sprawczyniami największej niespodzianki inauguracyjnej kolejki, bo wygrały na wyjeździe (3:2) z PGE Budowlanymi Łódź, zdaniem wielu - murowanym kandydatem do medalu. Wielką formą w tamtym meczu błysnęła Rozalia Moszyńska. Zaledwie 20-letnia środkowa zagrała jak rutyniara. Zdobyła aż 20 punktów, co jak na środkową jest wynikiem rewelacyjnym. Z 22 ataków skończyła 12, do tego dołożyła 7 punktów blokiem. W nagrodę otrzymała statuetkę MVP. – Nagroda indywidualna cieszy, ale większa radość jest ze zwycięstwa w meczu – powiedziała 20-latka. – Przyjechałyśmy do Łodzi, by wygrać. W czwartym secie cały czas starałyśmy się nadgonić wynik, by jak najbardziej zmotywowanym wejść w tie-break i pokazać, że jesteśmy lepsze. I to się udało. Czuję się super – dodała.

Plan atakującej

Drugą bohaterką pierwszej kolejki była Katarzyna Zaroślińska-Król. Doświadczona atakująca Unii Opole, jako pierwsza i na razie jedyna osiągnęła granicę 30 punktów. Z ŁKS Commercecon Łódź zdobyła ich 31, lecz radości po meczu nie było, bo Uni przegrał (1:3). Zawodniczka na nowy sezon ma jednak ambitny plan. - Powiedziałam mojemu mężowi, że chciałabym być w tym roku najlepiej atakującą zawodniczką ligi. Od dawna przed sezonem zakładam, co chcę zrealizować, co dodać, bo to mnie też nakręca, gdy mam cel sportowy. Chciałabym z UNI Opole pokazać, że mamy fajny zespół, zdobyć jakieś historyczne miejsce dla tego klubu. I to, żeby też te dziewczyny, które są teraz w tym roku z nami, szczególnie te młode, mogły coś czerpać fajnego ode mnie i jak chociaż w jednej, dwóch rzeczach im pomogę, to będę bardzo szczęśliwa – zadeklarowała w rozmowie z ligowymi mediami.

(mic)

Rewolucja na planszy

Nowi trenerzy kadr narodowych w szpadzie i kobiecym florecie.

SZERMIERKA

Po dziewięciu latach Bartłomiej Język przestanie pełnić funkcję trenera kadry narodowej szpadzistek, którą doprowadził m.in. do brązowego medalu olimpijskiego w Paryżu, i zajmie się koordynacją rozwoju najmłodszych adeptów szermierki - postanowił PZS.

Pochodzący z Krakowa Język pracował z reprezentacją od 2016 roku. W tym czasie wywalczył trzy medale drużynowe mistrzostw świata, w tym złoty w Mediolanie w 2023 roku, a rok później Biało-czerwone pod jego wodzą sięgnęły w Paryżu po brąz igrzysk, który przerwał 16-letnie oczekiwanie polskiej szermierki na medal olimpijski.

47-letni trener podjął się już nowego wyzwania - będzie koordynatorem rozwoju zawodników do lat 14 we wszystkich broniach. Ma też opracować strategię, która - jak przekazano w komunikacie – „pozwoli wychować przyszłych mistrzów".

Prezes związku Tadeusz Tomaszewski podziękował Językowi za prowadzenie kadry przez „jeden z najpiękniejszych rozdziałów historii polskiej szermierki". - Doświadczenie zawodowe trenera Języka jest dla nas niezwykle cenne, szczególnie w obliczu wyzwań, przed jakimi stoi polski sport. Dlatego będzie on odpowiedzialny za opracowanie i koordynację strategii rozwoju młodych zawodników i zawodniczek do lat 14. Wszystko po to, by za kolejnych 10-15 lat polska szermierka wciąż święciła międzynarodowe triumfy – zaznaczył Tomaszewski.

Od 1 listopada pracę z szpadzistek rozpocznie Artur Fajkis. Do tej pory pracował z młodszymi reprezentacjami i osiągał sukcesy z zawodniczkami, które aktualnie stanowią trzon zespołu seniorek. W 2023 roku jego podopieczne - Alicja Klasik, Gloria Klughardt, Kinga Zgryźniak i Cecylia Cieślik - zdobyły sześć medali mistrzostw świata i Europy, z drużynowym mistrzostwem świata juniorek na czele. - Zmiana była decyzją trudną, ale zdajemy sobie sprawę, iż kadra stoi dziś u progu istotnej zmiany pokoleniowej. Zawodniczki, które odnosiły międzynarodowe, juniorskie sukcesy pod okiem trenera Fajkisa, dziś stanowią trzon drużyny seniorskiej. To naturalny i nieunikniony proces - argumentował prezes Tomaszewski.

Do igrzysk olimpijskich w Los Angeles nowi trenerzy przygotowywać będą również szpadzistów i florecistki. Za wyniki tych pierwszych będzie odpowiadał dwukrotny medalista olimpijski w drużynie floretowej Piotr Kiełpikowski, który jako zawodnik walczył też na szpady, a później z tą bronią związał się szkoleniowo. Zastąpi on Pawła Krawczyka. Z kolei Łukasz Szymański, dotychczasowy trener juniorów we florecie, poprowadzi seniorki. W ostatnich miesiącach to stanowisko było nieobsadzone, a florecistki trenowały pod okiem trenerów klubowych. Sezon międzynarodowy 2025/26 rozpocznie się w listopadzie.

(PAP)

Zmiana na torze

Rafał Dobrucki zrezygnował z funkcji trenera reprezentacji Polski - poinformowała krajowa federacja.

ŻUŻEL

Po kilkunastu latach współpracy z Żużlową Reprezentacją Polski, w tym pięciu latach na stanowisku trenera kadry seniorów, Rafał Dobrucki 13 października 2025 roku zrezygnował z pełnionej funkcji. Z Polskim Związkiem Motorowym i Główną Komisją Sportu Żużlowego był związany od 2012 roku, kiedy został trenerem kadry juniorów. Od grudnia 2020 roku prowadził również samodzielnie reprezentację seniorów - napisano w opublikowanym w środę komunikacie PZMot.

„W tym czasie podopieczni Rafała Dobruckiego zdobyli ponad 50 medali mistrzostw Europy i świata – zarówno indywidualnych, jak i drużynowych – zapisując ważne karty historii polskiego speedwaya oraz przyczyniając się do umocnienia pozycji Biało-Czerwonych na międzynarodowej arenie żużlowej. Dziękujemy Rafałowi Dobruckiemu za jego wkład w rozwój i sukcesy polskiego speedwaya oraz Żużlowej Reprezentacji Polski" - dodano.

Pod wodzą Dobruckiego Polacy w 2023 roku sięgnęli po Drużynowy Puchar Świata. Jednak w rozgrywanych w pozostałych latach za jego kadencji zawodach Speedway of Nations, drużynowych mistrzostwach świata w formule par, nigdy nie udało im się stanąć na najwyższym stopniu podium. W niedawnych zmaganiach w Toruniu przegrali w finale z Australijczykami.

Sport e6dfa927b5

Jakby z dwóch światów

Mamy wrażenie, że w tym sezonie oglądamy różne GKS-y. Jeden ligowy - drugi na arenie międzynarodowej.

CHAMPIONS HOCKEY LEAGUE

Niesłychane emocje towarzyszyły ostatniemu występowi tyszan w Lidze Mistrzów. GKS na Stadionie Zimowym podejmował jedną z czołowych fińskich drużyn, a losy meczu ważyły się do ostatniej chwili. Mistrzowie kraju ostatecznie przegrali z Lukko Rauma 4:5, a ostatniego gola stracili na 48 sek. przed końcową syreną. To był już trzeci mecz na własnej tafli przegrany jednym golem. Hokeiści z Tychów zasłużyli na słowa uznania...

Wprawdzie zespół GKS-u stracił wcześniej szansę awansu do play offu, ale kapitan Filip Komorski zapowiedział walkę od początku do końca o korzystny wynik. Trener Pekka Tirkkonen nie byłby sobą gdyby nie dokonał zmian w ustawieniu piątek. Alan Łyszczarczyk, do tej pory odgrywający ważną rolę w wyższych formacjach, tymczasem zagrał w ostatniej. Jednak nie zawiódł. Natomiast fiński zespół pojawił się bez kanadyjskiego obrońcy, Aleksa Petersa oraz najskuteczniejszego napastnika w lidze, 36-letniego Fina Mikaela Ruohoma. Szkoleniowiec mógł sobie pozwolić na taki luksus, bo jego zespół już wcześniej zakwalifikował się do drugiej części rozgrywek.

Mamy dwa zespoły GKS-u, choć na lodzie występują ci sami zawodnicy. Inaczej GKS prezentuje się podczas meczów ligowych i diametralnie inaczej w CHL. Jeden anemiczny, zaś drugi walczący! W meczach międzynarodowych gra odważnie, agresywnie i mądrze taktycznie, choć rywale są ze znacznie wyższej półki. W potyczkach ligowych natomiast prezentuje się znacznie gorzej.



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Gorących spięć pod tyską bramką nie brakowało.

Gospodarze zaczęli z werwą i na efekty długo nie trzeba było czekać. Aktywny Łyszczarczyk zagrał zza bramki do Bartłomieja Jeziorskiego, a ten precyzyjnym uderzeniem posłał krążek pod poprzeczkę. Daniel Salonen nie miał żadnych szans na skuteczną interwencję. Goście zorientowali się, że nie będzie taryfy ulgowej i ruszyli do przodu. Zamknęli GKS w strefie obronnej i zaczęli sprawdzać umiejętności Tomaša Fučika. Po oblężeniu w końcu Antti Saarela trafił z bliskiej odległości. Goście nie spoczęli na laurach, a na dodatek Komorski w 14 min znalazł się boksie kar, a w jego ślady podążył Matias Lehtonen. Krótkie podwójne osłabienie tyszanie wytrzymali, ale w pojedynczym fińska ekipa wyszła na prowadzenie za sprawą Stevena Jandrica. Było ono w pełni zasłużone, bo rywale posiadali wyraźną przewagę.

Gospodarze 2. tercję zaczęli z animuszem i Henri Knuutinen, wcześniej mocno krytykowany, zmienił lot krążka po uderzeniu Marka Viitanena i GKS doprowadził do remisu. Niezbyt długo cieszyliśmy się z wyrównania, bo Onni Korkka, pozostawiony bez opieki, miał sporo swobody i umieścił krążek w siatce.

To co się działo w ostatniej odsłonie, przechodziło wszelkie oczekiwania. Jeszcze kibice dobrze nie usadowili się na swoich miejscach, a Mateusz Bryk po 23 sek. zdecydował się na uderzenie z daleka i krążek, ku zaskoczeniu Salonena, znalazł się w bramce. Chwilę później Rasmus Heljanko znalazł się w sytuacji sam na sam, ale trafił w bramkarza. W końcowych fragmentach też miał szansę na gola, ale również ją zaprzepaścił. Gdy w 44 min Komorski wykorzystał błąd bramkarza i zdobył czwartego gola, na Stadionie Zimowym zapachniało sensacją. Fiński zespól znów jednak pokazał swoją dojrzałość i w rezultacie Korkka ponownie doprowadził do remisu. Powoli zaczęliśmy myśleć o dogrywce, jednak Leo Tuuva rozwiał nadzieję, pokonując po raz piąty Fučika. 10 sek. później tyski golkiper zjechał z lodu, ale ten manewr nie przyniósł żadnych efektów.

Tyszanie kończą tę edycje CHL z 3 punktami, jednak przy odrobinie szczęścia ten dorobek mógł być większy. Niemniej z tak renomowanymi rywalami pokazali się z dobrej strony, zaś mecze z dwoma szwedzkimi zespołami oraz z fińskim na Stadionie Zimowym będziemy długo wspominali i znajdą odpowiednie miejsce w historii klubu. Teraz powrót do ligowej rzeczywistości i oby tylko hokeiści tak zaprezentowali się w najbliższych meczach jak w CHL – wzdychają kibice...

Włodzimierz Sowiński

GKS Tychy – Lukko Rauma 4:5 (1:2, 1:1, 2:2)

1:0 – Jezierski – Łyszczarczyk (2:24), 1:1 – Saarela - Pathrik Westerholm - Ponthus Westerholm (7:40), 1:2 – Jandric – Morand (16:16, w przewadze), 2:2 – Knuutinen – Viitanen – Bryk (27:26), 2:3 – Korkaa – Morand (29:27), 3:3 – Bryk – Komorski – Paś (40:22), 4:3 – Komorski (43:22), 4:4 – Korkka (47:09), 4:5 – Tuuva – Intonen (59:12)

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Wojciech Czech – Michał Gerne i Michal Żak. Widzów 2000.

GKS: Fučik; Bryk – Viinikainen, Kakkonen – Kaskinen, Walli – Pociecha, Sobecki – Bizacki; Jeziorski – Komorski (2) – Paś, Viitanen – Monto – Knuutinen, Heljanko – Kuru – Lehtonen (2), Gościński – Drabik – Łyszczarczyk. Trener Pekka TIRKKONEN.

LUKKO: Salonen; Stenqvist – Almari (2), Gelinas – Välilä, Viitasalo – Olsson, Korkka; Ponthus Westerholm – Pathrik Westerholm – Saarela, Beaucage – Morand – Jandric, Krannila – Intonen (2) – Tuuva (2), Ikonen – Joki – Haapanen, Hämäläinen. Trener Tomi LÄMSÄ.

Kary: GKS – 4 min, Lukko – 8 (2 tech.) min.

PIERWSZA PRZYMIARKA

NHL

■ Dallas Stars i Minnesota Wild nie kryją w tym sezonie wysokich aspiracji. W poprzednich rozgrywkach Gwiazdy przegrały w finale Konferencji Zachodniej z Edmontonem 1-4, zaś Dzicy odpadli w 1. rundzie play offu z Vegas, 2-4. Przed sezonem szefowie Minnesoty zszokowali rekordowym, 8-letnim kontraktem Kirilła Kaprizowa wartości 136 mln. 28-letni napastnik solidnie pracuje na swoją gażę, bo punktował we wszystkich 4 meczach, zaliczając 9 „oczek" (4 gole+5 asyst).

Początek obie ekipy mają taki sobie, ale konfrontacja między nimi zapowiadała się ciekawie i miała odpowiedzieć w jakim miejscu się znajdują. Z tej „przymiarki" zwycięsko wyszło Dallas 5:2 (2:0, 1:0, 2:2). Oba zespoły mają wielki potencjał, ale daleko im do optymalnej formy.

Dobra postawa bramkarza, gra w formacjach specjalnych oraz wykorzystanie bramkowych okazji – to podstawa wygranej gospodarzy. Jake Oettinger, bramkarz gospodarzy pochodzący z Minnesoty, obronił 39 strzałów (!), a pokonali go jedynie Matty Boldy (44) i Kaprizow (54) w przewagach. Ten drugi asystował przy pierwszym trafieniu. Ostatnie dziewięć goli Minnesoty padło właśnie w przewadze. Wówczas zrobiło się gorąco, bo goście odrobili złapali kontakt. Po 40 min było 3:0, a Filipa Gustavssona (20 obron) pokonali Esa Lindell (10), Wyatt Johnston (11) i Matt Duchene (22, dwa w przewagach). W tym momencie nikt nie przypuszczał, że będą jeszcze emocje. Przy stanie 2:3 trener gości, John Hynes, zdecydował na wycofanie bramkarza i gospodarze wykorzystali tę szansę. Radek Faksa (59) i Roope Hintz (60) posłali krążki do pustej bramki, jednak obaj trenerzy, Hynes, jak i Glen Gulutzan, nie byli zadowoleni z gry zespołów, bo była mocno szarpana. Hokeiści Edmonton Oilers rozpoczęli 5-meczową sesję wyjazdową od wygranej z New York Rangers 2:0 (0:0, 1:0, 1:0). Stuart Skinner obronił 30 strzałów i zaliczył 8. czyste konto w NHL, a bramki zdobyli Trent Frederic (31) i Adam Henrique (59, do pustej). W tabeli ciasno, a prowadzi Colorado - 7 pkt w 4 meczach.

Dallas – Minnesota 5:2, NY Rangers – Edmonton 0:2, San Jose – Carolina 1:5, Anaheim – Pittsburgh 4:3, Washington – Tampa Bay 3:2 i Montreal – Seattle 5:4 oba po dogrywkach, Calgary – Vegas 2:4, Toronto – Nashville 7:4. (ws)

MERCEDES BEZ MAXA

FORMUŁA 1

■ Dwaj kierowcy zespołu Mercedes F1 Team - Brytyjczyk George Russell i Włoch Kimi Antonelli - zostają w zespole w 2026 roku - potwierdził oficjalnie szef ekipy Toto Wolff. Tym samym zakończyły się spekulacje dotyczące możliwości przejścia do Mercedesa z Red Bulla czterokrotnego mistrza świata Holendra Maxa Verstappena.

On sam przyznał, że pozostanie w swoim zespole w sezonie 2026 oraz w kolejnych latach, gdyż jego umowa jest ważna do 2028 roku. Jego obowiązujący kontrakt zawiera jednak klauzulę, która pozwala mu odejść z Red Bulla wcześniej, gdyby zmieniły się jego notowania, np. gdyby wypadł na dłużej w klasyfikacji generalnej kierowców z czołowej trójki. Russell ostatnio wygrał swój drugi wyścig w tym roku - o Grand Prix Singapuru, a wcześniej triumfował w Kanadzie. Obaj z Antonellim wywodzą się z programu rozwojowego Mercedesa w juniorskich seriach. W czerwcu Russell zasugerował, że jednym z powodów opóźnienia rozmów kontraktowych może być fakt, że Mercedes rozmawiał z Verstappenem. „Chcieliśmy dać sobie czas, odpowiednio przeprowadzić negocjacje i upewnić się, że wszyscy po obu stronach są zadowoleni" - napisał w oświadczeniu Wolff.

GOCZAŁOWIE W MAROKU

RAJDY

■ Jadący Toyotą Eryk Goczał z pilotem Szymonem Gospodarczykiem zajmują 8. miejsce po trzech dniach Rajdu Maroka, ostatniej eliminacji MŚ. W ich najmocniejszej klasie Ultimate ściga się cała światowa czołówka. Polacy tracą 18.37 min. do lidera, jadącego Dacią 9-krotnego mistrza świata Sebastiena Loeba. 11. miejsce zajmuje ojciec 20-letniego Eryka, Marek, jadący z Maciejem Martonem - 31.06 straty, a 15. jest brat Marka - Michał, rywalizujący z hiszpańskim pilotem Diego Ortegą - 43.47 straty.

Rodzina Goczałów, po roku nieobecności i zamianie pojazdów SSV na rywalizujące w „królewskiej" klasie Toyoty zespołu Overdrive, na marokańskich piaskach przygotowuje się do Rajdu Dakar 2026, który odbędzie się w Arabii Saudyjskiej.

W rywalizacji motocyklistów w Maroku trzeci w kategorii Rally2 jest Konrad Dąbrowski (KTM), a w stawce łącznie z zawodnikami zespołów fabrycznych młody Polak zajmuje 9. miejsce.

Sport e6dfa927b5

Magda Linette chce zatęsknić

Druga rakieta polskiego tenisa poinformowała w środę w mediach społecznościowych, że w tym sezonie już nie zagra.

„I to byłoby na tyle. Kończę i zapisuję kolejny sezon w pamięci. Dużo się ostatnio mówi o intensywności, o kalendarzu, o presji. Ale ja coraz częściej staram się też myśleć o wdzięczności. Żeby każdy start, każdy lot, każdy mecz traktować nie tylko jak obowiązek, ale przywilej" - napisała Magda Linette na Instagramie.

Sezon 2025 nie był dla 33-letniej tenisistki zbyt pomyślny, chociaż do jej zespołu dołączyła była najlepsza polska zawodniczka Agnieszka Radwańska. Poznanianka nie wygrała żadnego turnieju, nie dotarła też do ani jednego finału. Jej bilans meczów to 21 zwycięstw i 25 porażek. Ostatnią wygraną zanotowała 13 sierpnia, gdy sprawiła niespodziankę, pokonując czwartą na świecie Amerykankę Jessicę Pegulę w 2. rundzie WTA 1000 w Cincinnati. To jeden z nielicznych sukcesów Linette w tym roku, obok zwycięstwa nad inną reprezentantką USA i światową „trójką" Coco Gauff w 4. rundzie imprezy WTA 1000 w Miami.

Podopieczna Marka Gellarda przegrała ostatnie sześć spotkań. Ubiegły rok zakończyła na 38. miejscu w rankingu, pod koniec stycznia była notowana na 27. pozycji, aktualnie jest 56., ale prawdopodobnie jeszcze spadnie. Najwyżej była na 19. miejscu - w marcu 2023.

„Z każdym rokiem coraz bardziej rozumiem, że siła nie zawsze oznacza tempo. Że mam prawo być zmęczona. Moja lekcja na najbliższe tygodnie - umiejętność powiedzenia sobie: „teraz odpocznę". I zrobienia tego bez poczucia winy. Uda się? Wracam do domu. Do ludzi, którzy przypominają mi, kim jestem, gdy nie trzymam rakiety w dłoni. Bo tylko wtedy mogę znów zatęsknić za kortem, za rywalizacją, za tym wszystkim, co w tym sporcie najpiękniejsze" - zakończyła swój wpis poznanianka.

(t)

Ależ szkoda Majchrzaka...

Polski tenisista stoczył w Sztokholmie znakomity bój z Sebastianem Kordą, ale ostatecznie po 2,5 godzinach ostrej wymiany ciosów górą był Amerykanin.

Stawką meczu w stolicy Szwecji był ćwierćfinał halowego turnieju BNP Paribas Nordic Open rangi ATP 250 z pulą nagród 706 tys. euro. Niestety, Kamil Majchrzak przegrał z Amerykaninem Sebastianem Kordą 4:6, 6:4, 5:7. Zadecydowała utrata serwisu przez piotrkowianina w 11. gemie decydującej partii, gdy wydawało się, że o losach rywalizacji będzie musiał przesądzić tie-break. Pasjonująca wymiana ciosów z obu stron trwała dwie godziny i 34 minuty, a na korcie już dawno nie oglądaliśmy tak sfrustrowanego - a przecieżwyważonego na ogół - Polaka.

Majchrzak obecnie notowany jest na 75. miejscu w światowym rankingu. Korda zajmuje w nim 60. pozycję, ale nieco ponad rok temu był 15. Teraz stara się wrócić do formy po problemach zdrowotnych.

W pierwszym secie o wygranej Kordy zdecydowało przełamanie w siódmym gemie. Majchrzak najbliżej wyrównania był w gemie dziesiątym, gdy Amerykanin serwował na zwycięstwo w partii. Wówczas Polak prowadził już 40:0, ale Korda zdobył trzy kolejne punkty. W kolejnych minutach nasz tenisista nie wykorzystał jeszcze dwóch break pointów, a po zakończonym gemie ciskał na swojej ławce bidonami, nie potrafiąc ukryć frustracji.

Nie obronił breaka

Również w obu kolejnych setach dochodziło tylko do jednego przełamania. W drugim górą był Polak wykorzystując słabszą dyspozycję Kordy w najważniejszym momencie, przy stanie 5:4.



Fot. PAP/EPA

Niestety, pomimo dobrej gry Kamil Majchrzak nie zagra w ćwierćfinale ATP 250 w Sztokholmie.

W decydującej partii Amerykanin serwował już bez zarzutu. W niej Majchrzak nie miał nawet jednej okazji do przełamania. Sam natomiast skutecznie bronił break pointy w piątym i dziewiątym gemie. Dwa kolejne miały miejsce w gemie 11. i tym razem Polak nie zdołał wyjść z kłopotów. Korda objął prowadzenie 6:5, a Polak rzucał rakietą, bo wiedział, że przegrał kluczowego gema... I faktycznie, po chwili syn byłego czeskiego zwycięzcy Australian Open (1998), Petra Kordy, zamknął spotkanie przy swoim podaniu.

To był ich drugi mecz. Poprzedni rozegrali w sierpniu w Winston-Salem i również po trzysetowym boju lepszy był Korda.W Sztokholmie Majchrzak w 1. rundzie pokonał Austriaka Filipa Misolicia (95. ATP) 6:2, 6:2.

Janek i Linda na TAK

W środę kolegę z reprezentacji dopingował z boksu Jan Zieliński, który w południe w parze z Adamem Pavlaskiem pokonali w 1. rundzie rywalizacji deblistów amerykański duet Robert Cash i James Tracy 6:4, 7:6 (14-12). Kolejnymi rywalami Polaka i Czecha będą rozstawieni z numerem 2 Portugalczyk Francisco Cabral i Austriak Lucas Miedler.

W tym tygodniu żadna z polskich tenisistek nie uczestniczy już w turniejach WTA Tour - w poniedziałek w zawodach w Ningbo rangi WTA 500 odpadła Magda Linette. Na korty w turniejach niższej rangi po krótkiej przerwie udanie wróciła za to szósta Polka w rankingu, Linda Klimoviczova (168. WTA). Pochodząca z Ołomuńca 21-letnia tenisistka pokonała zdolną 19-letnią Serbkę Mię Ristić (270.) 6:4, 6:1 i awansowała do 2. rundy ITF W100 w hiszpańskim Les Franqueses del Vallès. W 1/8 finału rozstawiona z „szóstką" Linda zmierzy się z Niemką Giną Marie Dittmann (578.).

Tomasz Mucha

Los nie był łaskawy

Broniący złota Szwedzi oraz Austriaczki będą w czwartek rywalami polskich drużyn w 1/8 finału mistrzostw Europy w Zadarze.

TENIS STOŁOWY

Gorzej Polacy nie mogli wylosować. Podopieczni Tomasza Redzimskiego - Miłosz Redzimski, Marek Badowski, Samuel Kulczycki, Maciej Kubik i Rafał Formela, który w Chorwacji nie zagrał jeszcze ani razu - do fazy pucharowej awansowali dzięki drugiemu miejscu w grupie H, w której przegrali z Belgami 2:3 i pokonali Finów 3:1. W 1/8 finału zagrają jednak ze Szwedami, którzy bronią tytułu wywalczonego przed dwoma laty w Malmoe.

Ci w swojej grupie wygrali po 3:0 z Turkami i Czechami. W Zadarze brakuje ich lidera Trulsa Moregarda, wicemistrza olimpijskiego z Paryża, którego wykluczyły ze startu kłopoty zdrowotne. I tak mają jednak silny skład, którego liderem jest Anton Kallberg, zdobywca dwóch punktów, podobnie jak Mattias Falck. Po jednym punkcie zdobyli Kristian Karlsson i Elias Ranefur. To bardzo niewygodny rywal dla naszej drużyny, która trzy lata temu w DMŚ w chińskim Chengdu uległa mu 0:3. Jak będzie w czwartek (godz. 19.00) w meczu o ćwierćfinał, w którym czeka zwycięzca spotkania Serbia – Rumunia?

Nasz kobiecy zespół w składzie: Natalia Bajor, Zuzanna Wielgos, Katarzyna Węgrzyn i Anna Brzyska zajął pierwszą lokatę w grupie J po zwycięstwach nad Bułgarią 3:1 i Węgrami 3:0. W czwartek (godz. 10.00) spotka się z Austrią, której liderką i gwiazdą jest Sofia Polcanova. Ta urodzona w Mołdawii zawodniczka jest dwukrotną indywidualną mistrzynią Europy (2022 i 2024). Była też złotą medalistką ME (2022) w deblu, grając z Węgierką Bernadette Szocs, z którą została w tym roku wicemistrzynią świata. Zdobywała też medale w mikście i drużynowo.

Austriaczki w fazie grupowej pokonały Greczynki 3:1 i uległy Szwedkom 2:3, a Polcanova zdobyła w tych meczach po dwa punkty. Jeden na wagę wygranej z Greczynkami dołożyła Karolina Mischek. Oprócz nich w składzie są Nina Skerbin i Yuan Liu, bez zdobyczy punktowych. To z nimi Polki muszą wygrać, zakładając dwa punkty Polcanovej, żeby awansować do ćwierćfinału, gdzie czekać będzie triumfator spotkania Czechy – Holandia.

PARY 1/8 FINAŁU DME W ZADARZE

Kobiety: Rumunia – Serbia, Słowacja – Chorwacja, POLSKA – Austria, Czechy – Holandia, Portugalia – Luksemburg, Węgry – Ukraina, Szwecja – Hiszpania, Anglia – Niemcy

Mężczyźni: Szwecja – POLSKA, Serbia – Rumunia, Słowenia – Mołdawia, Hiszpania – Portugalia, Niemcy – Dania, Grecja – Chorwacja, Belgia – Turcja, Słowacja -Francja

(awa)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK 16 PAŹDZIERNIKA

TVP 1

20.10 Magazyn sportowy

TVP 3

16.20, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

POLSAT SPORT 1

17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka - #VolleyWrocław (na żywo), 20.30 PLS 1. Liga, Enea Astra Nowa Sól – BKS Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT 2

18.00 Piłka ręczna: EHF Euro Cup kobiet, Polska - Słowacja (na żywo)

POLSAT SPORT 3

17.50 Koszykówka: Euroliga, Dubai Basketball – Barca, 20.50 Maccabi Rapyd Tel Awiw – Olympiakos Pireus (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Moya Radomka - #VolleyWrocław (na żywo), 20.30 PLS 1. Liga, Enea Astra Nowa Sól – BKS Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT PREMIUM 2

0.00, 4.15 Motocyklowe MŚ: Grand Prix Australii, sesje treningowe (na żywo)

EUROSPORT 1

13.50 Kolarstwo: Tour of Holland, 2. etap (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

9.00 Tenis: Turniej WTA w Ningbo (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport e6dfa927b5

Dwie zielone maryna

Na polu golfowym w Naterkach pod Olsztynem rozegrane zostały I mistrzostwa Polski zawodowców i amatorów, połączone z mistrzostwami Polski Longest Drive.

Na świetnie przygotowanym polu Mazury Golf zwyciężył Marcin Bogusz, zaś najlepszą kobietą była Martyna Muchajer. Z kolei w rywalizacji na najdłuższe uderzenie o włos wygrał Kamil Nowak. Kiedy toczył się ten rozgrywany w rewolucyjnej formule turniej, wciąż byłam jeszcze w Nowym Jorku, nie mogąc w żaden sposób się nim nasycić, po bitych sześciu dniach kibicowania podczas Ryder Cup. Na polu Bethpage Black, gdzie w pasjonujących okolicznościach zwyciężyła drużyna europejska, byłam korespondentką „Sportu". Z polem Mazury Golf związana jestem natomiast od zawsze, zatem mimo mojej usprawiedliwionej nieobecności na tej inauguracyjnej imprezie, w której starli się ze sobą zawodowcy z amatorami - musiałam po prostu skontaktować się z jej uczestnikami i napisać relację z tego historycznego dla polskiego golfa turnieju.

Coś nowego

Nowy turniej, w którym wystartowało 108 zawodników z całej Polski, zastąpił dotychczasowy PZG Masters. Poprzednie mistrzostwa ostatnimi czasy straciły nieco ze swojej popularności, głównie ze względu na jesienią porę rozgrywania i zmęczenie zawodników długim sezonem. Postanowiono zatem uatrakcyjnić ostatni turniej mistrzowski w roku i stworzyć pierwsze mistrzostwa Polski, łączące rywalizację amatorów z profesjonalistami. Były one dodatkowo okraszone walką o tytuł mistrza Polski Longest Drive. Pomysłodawcą takiej formuły był Piotr Owczarek, prezes PGA Polska. - Pomysł pojawił się w mojej głowie w zeszłym roku. Polskim zawodowcom brakowało możliwości rywalizowania z całą czołówką amatorów z kraju, ale przede wszystkim szansy walki o tytuł mistrza Polski. Cieszę się, że najpierw podłapali go koledzy z zarządu PGA Polska, a następnie po przedstawieniu go Polskiemu Związkowi Golfa, spotkał się z ciepłym przyjęciem i już rok później mogliśmy cieszyć się z wysokiej frekwencji i wspaniałych emocji na polu w Naterkach. Jest to kolejny przykład dobrej współpracy pomiędzy PGA a PZG z korzyścią dla wszystkich golfistów i rozwoju golfa w Polsce. Wierzę, że za rok turniej będzie jeszcze lepszy, frekwencja jeszcze większa, a emocje znów rozgrzewać będą do ostatniego dołka - zaznaczył Owczarek.

Na turnieju pojawił się oraz delikatnie namieszał w rywalizacji Longest Drive prezes Polskiego Związku Golfa – Radosław Frańczak. - Pierwsze mistrzostwa Polski zawodowców i amatorów okazały się dużym sukcesem – relacjonował prezes, który okazał się najlepszym seniorem turnieju Longest Drive. - Frekwencja dopisała, zarówno w grupie amatorów jak i zawodowców mieliśmy najlepszych polskich zawodników. Każdego dnia rywalizacja była bardzo ciekawa i emocjonująca, a co najważniejsze dawała szansę na wymianę doświadczeń. Z pewnością będziemy kontynuowali ten format w kolejnych latach. Wyniki pokazały, że szanse są bardzo wyrównane. Atmosfera rywalizacji sprawia, że warto to robić razem. Dziękuję za inicjatywę PGA Polska. - dodał.

Jak na Auguście

Turniej główny toczył się w formacie stroke play brutto na 54 dołkach. Wszyscy klasyfikowani w tym formacie walczyli o medale i nagrody pieniężne - pula nagród wyniosła 30 000 złotych. Najlepszy wynik zanotował Marcin Paweł Bogusz. Zawodnik OUR Golf Club dopiero od niedawna przezornie legitymuje się dwoma imionami, ze względu na częstość występowania nazwiska Bogusz w polskim golfie, jest nim więcej niż jeden Marcina Bogusz. Zresztą mnie samej zdarzyło się w przeszłości omyłkowo napisać do nie tego Marcina Bogusza, którego miałam na myśli: kierowałam wiadomości do niewłaściwego adresata, który uprzejmie i dość wnikliwie wyjaśnił mi wtedy zawiłości. Marcin Paweł Bogusz, członek PGA Polska, w zimnych, wietrznych i deszczowych okolicznościach pogodowych zanotował rundy 71-72- 72, zwyciężając z wynikiem -1 i zdobywając... zieloną marynarkę, która stała się trofeum tych mistrzostw! Całkiem jak zielona marynarka w wielkoszlemowym turnieju Masters, rozgrywanym co roku w kwietniu na polu Augusta National. - Dla mnie mistrzostwo Polski zawsze brzmi dumnie, jest to coś wyjątkowego – tłumaczył mistrz turnieju. - Bardzo mi zależało na zagraniu możliwie najlepszego golfa, co na końcu przełożyło się na zdobycie mistrzostwa, a zielona marynarka jest wisienką na torcie. Przyznaję, że nie był to łatwy turniej, między innymi przez aktualną porę roku. Graliśmy w stosunkowo niskich temperaturach, wietrze i momentami przy lekkich opadach deszczu. Po drugim dniu turnieju traciłem do prowadzącego Oskara Zaborowskiego jedno uderzenie. W teorii to mało, ale jednocześnie na koniec dnia ten jeden strzał może zadecydować o wygranej. Wyszedłem dosyć spokojny na rundę finałową, skupiłem się na trafianiu w jak największą liczbę fairwayów i greenów, nie myśląc za bardzo o wyniku. Po jedenastym dołku rywalizacja zaczęła się zaogniać - widać było, że w całej grupie pojawia się coraz więcej emocji. Popełniłem kilka błędów, ale na koniec swoją grą w ciągu tych trzech dni zagwarantowałem sobie tytuł. Bardzo się z tego cieszę i na pewno zapamiętam ten turniej na długo - stwierdził.



Alejandro Pedryc był jednym z faworytów turnieju.

Fot. Mirek Mróz



David Shinto dwoił się i troił.

Fot. Mirek Mróz



Antek Hawkins ponownie w czołówce.

Fot. Mirek Mróz

Tylko jedno uderzenie więcej zanotował kadrowicz Antoni Hawkins, najlepszy spośród Polaków występujących we wrześniowym turnieju ligi zawodowej HolelPlanner Tour - GAC Rosa Challenge Tour. Reprezentant Rosa Golf Club, po rundach na 72-75-69, wygrał jednocześnie w kategorii najlepszego amatora stroke play brutto. Na trzecim miejscu w kategorii open stanął drugi profesjonalista - Oskar Zaborowski, finiszujący z rezultatem +1, po rundach 70-72-75. - Jest to szóste podium w sezonie, trzeci z rzędu leader flight, więc uważam, że turniej na plus, ale ambicjonalnie celowałem wyżej – depeszował reprezentant Wrocław Golf Club. - Turniej ma ciekawy format, z dużym potencjałem na przyszłość. Myślę, że są to też zawody, gdzie warto pomyśleć o wprowadzeniu formatu match play, co moim zdaniem jeszcze bardziej zwiększy emocje kibiców i zawodników.

Na czwartym miejscu finiszował Alejandro Pedryc z Sobieni, a piąty był Kuba „Dymek" Dymecki z Tokary Golf Club. Najlepszy rezultat z ekipy gospodarzy uzyskał Kamil Tatarczuk, który skończył rywalizację na ósmej pozycji.

Wyjątkowa inicjatywa

Wśród kobiet najlepsza w klasyfikacji stroke play brutto była Martyna Muchajer, również zakładająca własną zieloną marynarkę! Dumna z takiego trofeum zawodniczka Gorzowskiego Klubu Golfowego po rundach 77-77-78 finiszowała z wynikiem +16. - Mistrzostwa Polski Zawodowców i Amatorów to moim zdaniem wyjątkowa inicjatywa, która daje amatorom niepowtarzalną szansę rywalizacji z najlepszymi zawodnikami w kraju. To niezwykle cenne doświadczenie, zarówno sportowo, jak i mentalnie. Jestem ogromnie szczęśliwa, że w pierwszej edycji tego turnieju udało mi się zdobyć tytuł mistrzyni Polski oraz zieloną marynarkę, która mam nadzieję stanie się piękną tradycją, rozpoznawalną przez każdego polskiego golfistę. Atmosfera podczas zawodów była fantastyczna. Cieszę się, że mogłam spotkać się z ludźmi, z którymi na co dzień nie mam okazji często rywalizować. Mistrzostwa Polski Longest Drive to również świetny pomysł - w końcu mogłam w pełni wykorzystać moje dalekie uderzenia. Mam nadzieję, że to dopiero początek nowej, wspaniałej tradycji, bo rywalizacja, emocje i wspomnienia z tego turnieju są naprawdę niezapomniane - uznała Muchajer.

Najlepszym seniorem w klasyfikacji stroke play brutto okazał się Bogdan Bigus z Lisiej Polany, notując wyniki 80-77-80. Zwycięzcą klasyfikacji stroke play netto, obejmującej kobiety i mężczyzn z handicapem 10 + został Tomasz Ładocha z Royal Kraków.

Do Naterek przyjechał również Mariusz Czerkawski, wraz z synem – Iwo. Olimpijczyk z Albertville i pierwszy Polak, który wystąpił w Meczu Gwiazd NHL chwalił ideę powstania nowego turnieju: - Bardzo fajny pomysł takiej formuły. Dobrze jakby udało się to kontynuować. Na pewno były to dla wszystkich wielkie emo-

Sport e6dfa927b5

arki


Fot. Mirek Mróz

W Naterkach było całkiem rześko.


Fot. Mirek Mróz

Oskar Zaborowski z kolejnym podium.

cje i świetna impreza. Wyniki może nie były zadowalające, ale moje TOP 3 wśród seniorów, Iwo wysoko wśród juniorów i TOP 20 wśród najlepszych, daje powód do satysfakcji i dalszej ciężkiej pracy - stwierdził słynny hokeista.

Klasycznie podczas turnieju mistrzowskiego nie zabrakło hole-in-one. Michał Kozieł z Olympic Golf Club trafił wprost do siódmego dołka ze 172 metrów. Fascynujący w tej historii jest fakt, że był to już jego PIĄTY hole-in-one w karierze! W konkursach dodatkowych nearest to the pin, wśród kobiet na trzecim dołku nagrodę odebrała Iza Stańczak z First Warsaw, a na jedenastym w gronie mężczyzn wygrał reprezentant gospodarzy i absolutnie zawsze w najlepszej trójce zawodników MGCC - Michał Śladowski. Longest Drive wśród kobiet na dołku dziewiątym posłała Martyna Muchajer, a w gronie mężczyzn na dołku szesnastym, wielokrotny mistrz Polski amatorów, obecnie świetnie rokujący zawodowiec - Alejandro Pedryc.

Metr z kawałkiem

Wisienką na torcie była tocząca się na strzelnicy w Naterkach batalia o tytuł najdalej uderzającego zawodnika w Polsce. Rywalizowali w niej zarówno zawodowcy jak i amatorzy, kobiety oraz mężczyźni, wszyscy którzy kochają świst drivera. Co zrozumiałe, największe emocje wzbudzała walka w kategoriach open - wśród mężczyzn odległości były zawrotne. Dystanse mierzone były wszystko widzącym TrackManem, a zawodnicy musieli zmieścić się na wirtualnym, szerokim na 50 metrów fairwayu. Kamil Nowak z Kalinowych Pól posłał piłkę na 314,7 metrów, a dopiero drugie i trzecie miejsce należało do zawodowców. 313 metrów wycisnął reprezentant Armada Golf Club - Mateusz Korzuch, przez wielu uznawany za faworyta tej rywalizacji. Trzeci był David Shinto z Przytok Golf Resort, z wynikiem 306,4.

„Korzuszek" ekspresyjnie opisywał tę rywalizację. - Przyjechałem na eliminacje, grałem jako ostatni i pierwszą piłkę wystrzeliłem na 320 metrów. To od razu dało mi prowadzenie w kwalifikacjach, więc następne piłki były tylko testowaniem możliwości. Udało mi się nawet zmieścić lepszą, 328 – metrową i przekroczyć kilka razy 200 mil na godzinę w prędkości piłki. Przedostatnia próba w finale była mega trafiona i znowu ball speed wystrzelił na 200 mph i niestety zabrakło metra aby prowadzić, bo poleciała na 313 metrów. Więc przy ostatniej próbie stwierdziłem, że muszę zapiąć wrotki i ... nie trafiłem w sektor. Tym strzałem jednak ustanowiłem swoją nową życiówkę w prędkości piłki na 201,2 mph! Finał stał na bardzo wyskokiem poziomie. Nasza cała trójka machała naprawdę szybko. Mega plus też za piłki Pro V1". Po chwili Mateusz dodał jeszcze: - Jak na 30-letniego dziadka, który dużo stoi na driving range udzielając lekcji i nie macha na co dzień kijem, to jestem bardzo zadowolony z cyferek, które udało mi się wyciągać w ciągu ostatnich dwóch tygodni przygotowań.

Warto zaznaczyć, że Mateusz jest sportowcem z krwi i kości, od czwartego roku życia trenującym w szkółce pływackiej, a od dziesiątego profesjonalnie


Fot. Facebook zawodnika

Mateusz Korzuch w kluczowym momencie postawił wszystko na jedną kartę.

w klubach, ostatnie 8 lat w AZS AWF KATOWICE do 2018 roku. Trenował w życiu bardzo dużo, 11 jednostek po dwie godziny w wodzie w tygodniu, plus dwie na siłowni. Były też okresy, kiedy wrzucano go dodatkowo dwa razy w tygodniu do komory, w której panowały warunki wysokogórskie odpowiadające 3500 mnpm, gdzie wykręcał swoje na rowerkach. Na swoim koncie ma wiele okręgowych sukcesów i przede wszystkim dwa brązowe medale mistrzostw Polski w 2017 roku - na zakończenie kariery pływackiej.

Jest podium

David Shinto na co dzień prowadzi treningi na polu golfowym Przytok Golf Resort. W 2021 roku rozpoczął drogę w kierunku stania się trenerem golfa, zapisując się do szkoły PGA Polska, gdzie zdobył pierwsze narzędzia do nauczania. Dziś rozwija się dalej, korzystając również z wiedzy i doświadczenia zagranicznych mentorów. Z golfem związany jest od czternastu lat, rozpoczynając wszystko w Kalinowych Polach. Z tamtego okresu najlepiej wspomina zwycięstwo w klubowych mistrzostwach Polski juniorów, osiągnięte wspólnie z głównym rywalem z Naterek - Kamilem Nowakiem i teraz mocno na fali, Jankiem „Rybą" Rybczyńskim. - Powrót mistrzostw Polski Longest Drive to wydarzenie, które szczególnie mnie ucieszyło. W poprzednich latach turniej odbywał się oddzielnie, a tegoroczna edycja, połączona z premierowymi Mistrzostwami Polski Zawodowców i Amatorów była moim debiutem. Przed turniejem spodziewałem się, że w finale przyjdzie mi zmierzyć się z Kamilem i Mateuszem. To właśnie prędkość kija w dużej mierze decyduje o długości uderzenia, a obaj ci zawodnicy mogą pochwalić się tutaj naprawdę imponującymi osiągami. W kwalifikacjach udało mi się posłać piłkę na 315 metrów, trafiając fairway. W finale warunki były jednak zupełnie inne — temperatura spadła, a na driving range dało się wyraźnie odczuć wiatr wiejący w twarz. Jako pierwszy zagrał Kamil. Rozpędzając kij do 137 mil na godzinę, idealnie trafił piłkę środkiem lica i posłał ją na 314 metr. Wiedziałem, że w kwalifikacjach moja maksymalna prędkość główki była o cztery mile mniejsza, więc byłem świadomy, że muszę się zrównać z Kamilem, aby mieć realną szansę. Po kilku pierwszych uderzeniach czułem jednak, że wcześniejsze 18 dołków w wietrznych warunkach kosztowało mnie sporo energii — ostatecznie zakończyłem swoją walkę wynikiem 306 metrów. Na koniec do gry przystąpił lider kwalifikacji - Mateusz. Prędkością główki dorównał Kamilowi, a prędkość piłki przekroczyła granicę 200 mil na godzinę. Jego piąte uderzenie zatrzymało się na fairwayu na dystansie 313 metrów. Wszyscy z niecierpliwością czekaliśmy na jego ostatni strzał. Przy takich prędkościach 50-metrowy fairway, nie jest taki prosty do trafienia i ostatnie uderzenie Mateusza znalazło się poza wyznaczonym obszarem, a mistrzem został Kamil. Po poważniejszej kontuzji z początku roku sam udział w tych zawodach jest dla mnie ogromnym powodem do radości i satysfakcji z powrotu do pełni formy. Dziękuję za to szczególnie mojemu fizjoterapeucie i trenerowi przygotowania motorycznego. Wcześniej jako gracz moją filozofią gry było posłanie piłki jak najdalej z tee, a teraz jako trener uczę innych jak daleko uderzać. Golf staje się zdecydowanie prostszy, kiedy mamy bliżej do greenu. Na przestrzeni ostatnich lat widać wyraźnie, że najlepsi zawodnicy na świecie to właśnie osoby przodujące w kategorii dystansu - opisał Shinto.

W kategorii open kobiet najlepsza była Martyna Muchajer, która po uderzeniu na sympatyczne 235,5 metra wywalczyła jednocześnie mistrzostwo wśród juniorek. Za nią znalazły się Julia Cebula (203,6) ze Śląskiego i Amelia Rudiak (178,8) z Black Water Links. Wśród juniorów nie miał sobie równych zawodnik Golf Park Mikołów - Szymon Mil (263,4). W rywalizacji seniorów rozbił bank Prezes PZG Radosław Frańczak z Józefowa, posyłając piłkę na 241,1 metrów, a spośród seniorek zatriumfowała wiceprezes Polskiego Związku Golfa – Ela Wolschendorf-Łazowska, łódzka reprezentantka Mazury Golf, która wystrzeliła piłkę na 169 metrów.

Za rok kolejne emocje.

Kasia Niecіak



Fot. Mirek Mróz

Na zwycięzców czekały dodatkowo dwie zielone marynarki.



Fot. Mirek Mróz

Medalistów było wielu.

Sport e6dfa927b5